ROK IX. NR. 11. LISTOPAD 1935

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



*Święci Reformatorzy Karmelu: Św. N. O. Jan od Krzyża
i Św. N. M. Teresa od Jezusa.*

Kalendarz Liturgiczny na listopad

Miesiąc poświęcony modlitwie za dusze w czyścu cierpiące.

1. Piątek: **WW. Świętych.** (*Nab. do Bosk. Serca P. J.*) abs. gen., †, 4, 5. (*Od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego można dostąpić Odp. zup. „toties quoties", we wszystkich Kościołach i kaplicach publ., ofiarując ten odpust za dusze w czyścu cierpiące. Przy każdem nawiedzeniu kościoła lub kaplicy należy odmówić na intencję Ojca św. 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Marjo, 6 Chwała Ojcu*).
2. Sobota: Dzień Zaduszny §, *.
3. **Niedziela 21 p. Ziel.** św. Huberta, B. §
4. Poniedziałek: św. Karola Boromeusza, 1-go Protektora Zak. N.
5. Wtorek: Urocz. św. Relikwij, które się znajdują w kościołach Karm. bos. †.
6. Środa: Bł. Nonjusza, W. Zak. Karmelit. (*Naboż. brackie do św. Józefa*).
7. Czwartek: Bł. Franc. z Ambos., Zak. Karm
8. Piątek: św. Klaudjusza.
9. Sobota: św. Teodora Żołnierza, §, *.
10. **Niedziela 22 p. Ziel. Św.** św. Andrzeja z Awelinu, B. §
11. Poniedziałek: św. Marcina, B.
12. Wtorek: św. Marcina I. P. M. — Pięciu Braci Polaków, Męcz.
13. Środa: św. Stanisława Kostki, W. (*Nab. za zmarł. Członków Arc. św. Józefa*) 3.
14. Czwartek: **Wszystkich Świętych Zak. Karm.** św. Józafata, BM. abs. gen., †, 4.
15. Piątek: św. Alberta W., B. DK. — **Dzień zaduszny Zak. Karm.** 1.
16. Sobota: **NMP. Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia.** — Bł. Ludwika, W. Zak. Karm. §. *.
17. **Niedziela 23 p. Ziel. Św.** św. Grzegorza Cudotwórcy. — Bł. Salomei. (*Nab. brackie do Matki Bosk. Szkapl.*) §, 1.
18. Poniedziałek: Poświęcenie Bazyliki św. Piotra w Rzymie
19. Wtorek: św. Elżbiety, Ww.
20. Środa: św. Feliksa Walezjusza, W. *.
21. Czwartek: **Ofiarowanie NMP.** abs. gen. †, §, 4.
22. Piątek: św. Cecylji, P. M.
23. Sobota: św. Klemensa, P. M. §, *.
24. **Niedziela 24,** ostatnia p. Ziel. Św. — **św. O. N. Jana od Krzyża. D. K.** abs. gen., †, §, 4.
25. Poniedziałek: św. Katarzyny, P. M. (*Nab. brackie do Bosk. Dziec. Jezus*) 2.
26. Wtorek: św. Sylwestra, Opata.
27. Środa: św. Walerjana, B.
28. Czwartek: św. Grzegorza III., P. W.
29. Piątek: Bł. Dionizego i Redempta, Męcz Zak. Karmelit. bos. †, 4.
30. Sobota: św. Andrzeja Ap. §, *, 4, 5.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

† = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.".
5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
* = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu" i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: **O. Franciszek — Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu", Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).**

Drukarnia Polska w Krakowie.



Dies irae.

Sekwencja ze Mszy św. za zmarłych.

Dzień to gniewu, — z jego chwilą
Świat płomienie w popiół spylą:
Świadkiem Dawid ze Sybilą!

Jakiż przestrach zbieli twarze,
Kiedy Sędzia, w łun pożarze,
Na sąd ścisły się ukaże!

Trąba, dziwnym grzmiąca tonem
Nad ciał próchnem, w grób zwalonem,
Stawi wszystkich wraz przed tronem!

Śmierć z naturą przejmie mrowie,
Gdy proch stworzeń — w żywej mowie
Na sędziego głos odpowie...!

Księgę każe wnieść Król chwały,
W której wieki zapisały,
Z czego sądzić ma świat cały!

Gdy więc sędzia tron zasiędzie,
Co się skryło — jawnem będzie,
Słuszna pomsta dotrze wszędzie!

Cóż tam powiem, zalan łzami,
Jakiż Patron pomoc da mi,
Gdy drżą nawet święci sami?!

Darmo swe jawiący lico
Tym, co łaską twą się szczycą,
Zbaw mnie, Królu, łask krynico!!

Pomnij Jezu, Zbawco błogi,
Żem przyczyną twojej drogi:
Nie gub mnie w on dzień tak srogi!

Mnieś szukając siadł znękany,
Przez krzyż zbawił, cierpiąc rany,
Maż ten trud być zmarnowany?!

Ześlij, pomsty Sędzio prawy,
Odpuszczenia dar łaskawy
Przed ostatniej dniem rozprawy!

Jęczę, win mych widząc morze,
Łuną wstydu twarz ma gorze,
Żebrzącym przebacz, Boże!

Gdyś dał Marji łaskę skruchy,
Na głos łotra nie był głuchy,
Jam też pełen jest otuchy!

Moich próśb nie ufam cenie,
Lecz Tyś dobry nieskończenie,
W wieczne nie daj wpaść płomienie!

Między owce Twe wliczony
I od kozłów odłączony,
Daj niech z prawej stanę strony!

Gdy złych rzeszę potępioną
W ognie strącisz, co wciąż płoną,
Mnie powołaj w świętych grono!

Błagam z czołem pochylonem,
Z sercem z żalu w proch skruszonem:
Pieczę miej nad moim zgonem!

Dzień to łzawy, w którym z gliny,
Na sąd straszny za swe czyny
Wstanie człowiek pełen winy!

Litość okaż mu, gdy wstanie:
Dobry Jezu, a nasz Panie,
Daj im wieczne spoczywanie!
Amen.

tłum. Ks. T. Karyłowski T. J.

Pamięć o zmarłych.

Październik się kończy. Na wszystkich cmentarzach katolickich zaczyna się ruch: odczyszczanie nagrobków i krzyży, zmiatanie świeżo opadłych, zwiędłych liści, a potem — istne korowody z kwiatami, wieńcami, lampionami...

Myśl bardzo wielu, którzy swych drogich pochowali, cała zajęta tem, żeby ładnie, bogato ustroić grób.

Inni, bardziej bogomyślni składają ofiary na Msze św., dają jałmużny ubogim, prosząc ich o modlitwy.

I tak jest rok rocznie przed nadejściem dnia zadusznego: pamięć o zmarłych odżywa na pewien czas, ażeby po paru dniach lub tygodniach znowu zapaść w długi, roczny letarg.

Czy jednak to, cośmy dopiero powiedzieli, jest w rzeczywistości istotną pamięcią o zmarłych? Czy tym, którzy od nas na zawsze odeszli, nie należy się coś więcej, niż raz na rok gorętsza modlitwa i ozdobienie grobu?

Sądzę, że ta coroczna manifestacja żałobna, zgodna zresztą zupełnie z duchem Kościoła, który przecież w tym celu „Dzień Zaduszny" ustanowił, powinna stać się jedynie zakończeniem całorocznych modłów naszych za dusze w czyścu cierpiące i zapoczątkowaniem nowego roku.

Świętych obcowanie.

Dzień Zaduszny jest symbolem, uzewnętrznieniem wielkiego dogmatu naszej świętej wiary: Świętych Obcowania.

Wielu, odmawiając codziennie Skład Apostolski, nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia tych słów. A przecież one są wyrazem bardzo głębokiej myśli. Obcowanie świętych, to nie jedynie łączność nasza z duszami świętych i błogosławionych, ale to jedna wielka wspólność wszystkich dusz ludzkich, stworzonych przez Boga. Dogmat więc obejmuje i świętych w niebie, i cierpiących w czyścu i nas, walczących z naszemi ułomnościami na ziemi. Zmarli nasi są więc cząstką tej jednej rodziny. Jako dzieci jednego Ojca musimy się wszyscy nawzajem miłować.

Kochać świętych, dziękować Bogu za nich, modlić się o ich wstawiennictwo.

Kochać bliźnich wszystkich, z którymi nas życie łączy, bo potem nas poznają, żeśmy dziećmi Chrystusa.

Kochać wszystkich zmarłych. A więc nietylko tych, których

tu na ziemi pochowaliśmy, których odejście rozdarło może nasze ludzkie serce, a których wspomnienie dotąd krwawi ranę, ich śmiercią zadaną, ale kochać wszystkich bez wyjątku: przyjaciół, znajomych, ale i tych, którzy w życiu byli nam powodem niejednego może smutku i bólów wszelakich lub nawet nieszczęść i bolesnych cierpień.

Jak mamy kochać zmarłych?

Tak, jak siebie samych, życząc im szczęścia. Dla Boga, nie dla szczęścia na ziemi stworzeni zostaliśmy, więc jedynem dążeniem powinno być: osiągnięcie nieba, oglądanie Boga przez wieczność całą.

Bóg jeden wie, dlaczego jednym ludziom daje krótsze, innym dłuższe życie. Nie naszą jest rzeczą wyrażać sąd, czy ten lub ów w porę, czy zawcześnie umarł. Miłość wymaga pamięci o jego duszy, bez względu na wiek, okoliczności, przebieg życia. Dziś on, jutro my staniemy przed Bogiem; a wtedy już czasu nie będzie na poprawę. O tem musimy pamiętać. Jeżeli bowiem sami o naszej śmierci częściej rozmyślać będziemy, to mimowoli zrodzi się pamięć o zmarłych.

To, co nas spotkać może — oddalenie od Boga przez lata całe, to przeżywa całe mnóstwo dusz bratnich. Oni w czyścu mogą już tylko cierpieć zasłużoną karę, ale dobrych uczynków spełniać nie mogą. Sprawiedliwość Boska wymaga zapłaty za dary zmarnowane, łaski odtrącone. Biedne dusze przechodzą straszne męki. I któż im ma pomóc, jak nie my, ludzie, którzy mamy jeszcze możność spełniania uczynków zasługujących? Jakże często tu na ziemi żądamy pomocy od bliźnich, jak często narzekamy, że musimy pracować! Pomyślmy w takiej chwili o śmierci, o sądzie, o wieczności. Może wtedy iskra Boża rozświeci nasz umysł, i zamiast narzekać — dziękować będziemy Bogu, że jeszcze możemy zarabiać na żywot wieczny. Ale nie myślmy wtedy tylko o sobie: zamiast żądania pomocy w pracy — dajmy my pomoc duszom czyścowym. Na modlitwę za zmarłych — trzeba czasu, na pracowanie dla nich — nie. Wszak każdy nasz najmniejszy wysiłek, przykrość, post, umartwienie umyślnie przyjęte — to są te bezcenne w oczach dobrego Boga pieniążki, któremi możemy wykupywać dusze bratnie z mąk czyścowych. W tych więc codziennych, najdrobniejszych wysiłkach ma się wyrazić nasza miłość ku zmarłym.

Za kogo mamy się modlić?

Za wszystkich, kogo myśl nasza objąć jest zdolna. Wielki błąd czynią ci, którzy bezustannie modlą się tylko za dusze swych najdroższych; jest w tem dużo miłości własnej i egoizmu. Nam to dogadza, to rozczulanie się nad stratą poniesioną, i nawet modlitwa za tych najdroższych, co odeszli, nie zawsze odpowiada myśli Bożej: bo my wspominamy ich — odświeżając różne szczegóły ich życia, ale najczęściej nie umiemy oderwać się od ziemskich uczuć i wznieść się czystą myślą do Boga, ażeby Jego prosić o zmiłowanie nad duszą, a jako najcenniejszą ofiarę — złożyć w tym celu pokorne, ciche „fiat", które stokroć więcej zaważyć może na szali wybawienia duszy z czyśca, niż najdłuższe błagania, w połączeniu z płaczem i rozpaczą.

Módlmy się za wszystkich, którzy przed sądem Bożym stanęli. Już sama nasza myśl o bliźnich zmarłych będzie miłą szczególnie Panu Bogu, bo świadczyć będzie o pamięci na Boże przykazania. Okazyj mamy tysiące: jesteśmy obecni na Mszy św. żałobnej, widzimy pogrzeb, może bierzemy w nim udział, czytamy nekrologi, słyszymy z gazet o codziennych niemal katastrofach, ofiarą których giną tysiące.

Wszystkie te dusze — to nasi bracia i siostry; oni z utęsknieniem wyglądają od nas pomocy. Prawda, że nikt tej pomocy na ziemi nie dojrzy, ale widzieć ją będzie Bóg, a odczuwać ją będą dusze cierpiące. I kto wie, ile pomocy każdy z nas przyniesie pracując, modląc się, poszcząc lub w inny sposób się umartwiając za zmarłych. Bóg wszystko policzy, a dusze przez nas z mąk czyśćcowych wybawione przyjdą nam z pomocą jeszcze za życia naszego na ziemi.

Ileż to osób poleca się pamięci dusz zmarłych, a wzamian tak mało daje. Niech więc ten miesiąc listopad przynajmniej przypomni nam ten braterski, chrześcijański obowiązek i niech się stanie zapoczątkowaniem prawdziwej, ciągłej pamięci o zmarłych. Współpracujmy z Chrystusem w zbawieniu dusz, za które On życie swe położył, a okażemy tem najlepiej naszą miłość ku Boskiemu Zbawcy naszemu.



Znak zbawienia.

„Ktokolwiek umrze, odziany tą suknią moją, uniknie ognia wiecznego. Ten jest znak zbawienia; ratunek w niebezpieczeństwach; rękojmia pokoju i szczególniejszej opieki, aż do skończenia wieków“.
(słowa N. Panny do św. Szym. Stock).

Sześć wieków minęło, a obietnica Najświętszej Pani z Góry Karmelu sprawdza się co do joty. Cała ziemia jest jakby rozległą, bezkresną sceną, na której spodobało się niebiosom ukazywać potęgę Bożą, w pełnieniu cudów, na skutek przywilejów przez Matkę Jezusową do Szkaplerza św. przywiązanych. Dziwy to są, zachwycające w przyczynach, nieskończone w liczbie, niezwyciężone w rzeczywistości swej. Na sam widok owego Signum salutis, natura zawiesza swe prawa, a wnioski przeciwią się przesłankom. Ogień nie spala, wody nie zalewają, kula nie przeszywa. Mocą szkaplerza umarli życiu są przywróceni. Wszystko stworzone posłuszne, a wszelka potęga chyli się, przed władzą Szkaplerza.

Szkaplerz od ognia piekielnego chroni. Jakże to? — Więc każdy zbawiony będzie, choćby nawet w grzechu śmiertelnym umierał, byle sukienką Najświętszej Panny był przyodziany?

Rzecz prosta, że samo takie przypuszczenie byłoby bezbożnością, i błędem przeciw uznanym prawdom Kościoła katolickiego. Trzeba nam wmyśleć się w te słowa i określić sobie, że treść obietnicy Królowej Karmelu jest następująca: Matka Najmiłosierniejsza wyjedna braciom i siostrom umierającym łaskę, która sprawi, że śmierć nie zaskoczy ich w grzechu śmiertelnym, choćby też w wielu okolicznościach w cudowny sposób trzeba było odsuwać wypadki złowrogie, aby życie danej jednostki przedłużyć, aby jej umożebnić sposobną chwilę powrotu do Boga i zbawienia. To mając na uwadze, do obowiązków brackich dołączyć trzeba wierność chrześcijańską, aby rzec można wraz ze św. Anzelmem: „O Panno Święta, nie może zginąć na którego Ty wzrok Twój obróciłaś“.

W tym duchu komentują Ojcowie Kościoła pokrewne zasadą teksty Pisma Świętego np.: *„Dajcie jałmużnę, a oto wszystkie rzeczy są wam czyste“* (Łuk. XI. 41), lub: *„Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie“* (Mat. XVI. 16), lub: *„Kto pożywa*

ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan, VI. 55) i t. d.



„Ja matka w sobotę po ich śmierci miłościwie zstąpię, a ilu tam w czyścu zastanę, uwolnię i zaprowadzę na Świętą Górę żywota wiecznego"

Pani Szkaplerzna drugi jeszcze dała przywilej: że przyjdzie wybawić z czyśca braci i siostry swoje, w pierwszą sobotę po ich śmierci.

Słowa „przyjdzie“, nie należy brać dosłownie — jak znowu nie można tego czynić w stosunku do takich wyrażeń Pisma świętego jak np.: *„Ponieważ znam jego bóle* (Ludu izraelskiego) *zstąpiłem, aby go wyzwolić“* (Exodus, III. 8), lub: *„Ona sprawiedliwego, sprzedanego* (Józefa) *nie opuściła... i zstąpiła z nim do dołu... aż mu przyniosła berło królewskie“* (Mądr. X. 13). Wyrazy „przyjdzie, zstąpiłem“, trzeba pojmować, jako ratunek, wstawiennictwo — nie zaś jako osobiste, niejako fizyczne wkroczenie. Bulla Papieża Klemensa VII, potwierdzająca Bullę Sobotnią Jana XXII, który obietnicę Matki Bożej otrzymał, już daje określenie moralnego przyjścia Królowej Szkaplerza św., gdy używa słów: orędownictwem nieustannem, modlitwą i opieką wspomoże — które nie potrzebują obecności osobistej Matki Niepokalanej w czyścu, bo aniołowie, sługi królewskie mogą w Jej imieniu spełnić Jej wolę, przez Ojca i Ducha i Syna zatwierdzoną. Papież Paweł V zakazał w malarstwie, czy rzeźbie, przedstawiać Bogarodzicę z ognia czyścowego wyciągającą, Jej szatą szkaplerzną odzianych — a polecił ukazywać Ją na wyżynach pośród chórów aniołów, którzy do Niej wiodą dusze czyścowe, wyrwane z płomieni, na dole gorejących.

Czy oznaczenie najbliższej po śmierci soboty nie jest niesprawiedliwością?

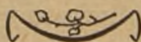
Obarczony ciężkiemi względem wieczności długami, który nocy Sobotniej umiera, o tydzień szybciej wnijdzie do Królestwa niebieskiego, niż mniej może winny, co padł ofiarą śmierci o tylko kilka godzin później? Gdyby nawet nierówność istniała, czyliż nie może Królowa zapytać, jak ewangeliczny gospodarz: *„Azaliś się ze mną za grosz nie umówił?... Czyliż mi się nie godzi uczynić co chcę?“* (Mat. XX. 13. 15). Prócz tego komentarza, niezawodnie istnieje drugi — a mianowicie, że istotę obietnicy stanowi wyzwolenie conajmniej, najpóźniej, szczególniej w pierwszą Sobotę po śmierci. Tak rozumie to dekret Papieża Pawła V i tak lekcje Brewjarza rzymskiego, na uroczystość N. Panny z Góry Karmelu 16 lipca, tak i inni Papieże potwierdzający bullę sobotnią Jana XXII nowemi dekretami.

Święta Nasza Matka Teresa od Jezusa opowiada w XXXVIII rozdziale życia swego fakt, świadczący, że ufność w opiekę i wy-

bawienie nasze przez Marję Niepokalaną może wspierać się litylko na gorliwem wypełnianiu naszych obowiązków. Wielka Reformatorka Karmelu tak pisze: „Pewien bardzo dobry zakonnik naszego Zakonu był śmiertelną chorobą złożony. W czasie Mszy św. głęboko skupiona ujrzałam, jak ducha oddawał i do nieba się wzniósł, wcale do czyśca nie wstępując. Dowiedziałam się później, iż rzeczywiście umarł w chwili mojego widzenia. Dziwiło mnie, że przez czyściec nie przeszedł wcale — ale odpowiedź otrzymałam taką, że będąc wiernym bardzo zachowawcą reguły, doświadczył przywileju bulli Zakonu, dotyczącej czyśca".

Doskonały zaprawdę sposób, aby Serce najtkliwsze Matki wzruszyć, posiadamy w Szkaplerzu św.

Litością zabiło serce św. Piotra, gdy mu ze łzami pokazywano tuniki uszyte ręką Tabity, leżącej na marach. Ukląkł Apostoł i modlił się i rzekł: *„Tabito wstań... a wezwawszy świętych i wdowy, oddał ją żywą"* (Dz. Apost. IX. 40. 41). Miłość wdów dla pobożnej Tabity niechaj ożywi miłość naszą dla Sióstr i Braci naszych zakonnych, w obliczu śmierci będących. Naśladujmy je, pokazując Szkaplerz co okrywa zmarłych i prośmy pokornie, natarczywie, ufnie: „Święta Matko żywych i umarłych! spojrzeć racz na tę tunikę, przez dziecię Twe sporządzoną i noszoną, w tym zamiarze, abyś je opiekuńczo pod płaszczem swym ukryła. Nie błagamy, aby życiu ziemskiemu było przywrócone, ale żebrzemy łaski Twej, co z mąk czyścowych, z żaru ognistego wyrywa — co rozkazuje aniołów chórom, aby je do przybytku schłody wiekuistej, odpocznienia i światłości wprowadziła, najpóźniej w pierwszą sobotę po śmierci.



Przyjaciółka dusz czyścowych.

Była nią błogosławiona Marja od Aniołów, Karmelitanka, wyniesiona na ołtarze przez Piusa IX. w roku 1865. Modlitwy, które zanosiła do Boga i Najświętszej Panny, celem ubłagania miłosierdzia dla swych ukochanych „przyjaciółek", uwięzionych w płomieniach oczyszczających, były prawie nieustanne. Podejmowała dla ich wyzwolenia najokrutniejsze pokuty, jak opowiada jej biograf.

Lecz główną ufność swą pokładała w ofierze Mszy św., znając niezrównaną skuteczność tego boskiego środka. To też, kiedy tylko mogła, starała się zamawiać Msze św., za spokój tych biednych duszyczek, pozbawionych widzenia Boga, a tak bardzo tęskniących za wieczystem Jego posiadaniem.

Gorliwość swej służebnicy nagrodził Pan wzruszającym cudem.

Piastowała właśnie urząd Przeoryszy w Zgromadzeniu nietylko ubogiem, lecz znajdującym się w skrajnym niedostatku. Pewnej nocy, naglona wewnętrznem natchnieniem, zawołała do Pana z głębokości swego wspaniałomyślnego serca: „Boże mój, czynię ślub, że starać się będę, przez cały czas sprawowania mego urzędu, o odprawienie 5-ciu Mszy św. miesięcznie za dusze w czyścu cierpiące!".

Lecz jakże w czyn wprowadzić ślub podobnej treści!? — Konwent w ubóstwie, brak mu środków do życia, gdzież znaleźć fundusz potrzebny na odprawienie tylu Mszy św.?

„Czcigodna Matko" woła przerażona Siostra Ekonomka „taki ślub nie da się urzeczywistnić!!!".

Lecz nie zachwiała się ufność Przeoryszy. Pan sam pośpieszył z pomocą wiernej swej słudze. Tegoż jeszcze dnia zjawił się pewien zacny mieszczanin, i poprosiwszy Przełożoną do rozmownicy, złożył znaczną sumę w ofierze, prosząc, aby odprawiano 5 mszy św. miesięcznie, na jakąkolwiek bądź dowolną intencję!!!

Łatwo się domyśleć z jaką radością i wdzięcznością przyjęła Błogosławiona tego posłannika Bożego, opowiadając Mu o uczynionym poprzedniej nocy ślubie i o trudnem położeniu w jakiem się znajdowała.

Marja od Aniołów nie poprzestała jednak na tem. Ofiarowała się sama, jako okup, za ukochane mieszkanki czyśca. „Boże mój, mówiła, ześlij na mnie cierpienie, odpowiadające karze, na którą te dusze zasłużyły, by tylko jaknajprędzej cieszyły się chwałą wiekuistą".

Miłą być musiała Panu ta modlitwa. Często zsyłał swej słudze niepojęte cierpienia, bóle i gorączki, trwające nieraz długie tygodnie.

Dnia jednego, gdy podobna jej prośba wysłuchaną została, Marja od Aniołów pogrążona przez 24 godzin w ciężkiej niemocy, ujrzała przed sobą cały orszak dusz, wyzwolonych z czyśca,

w pełni szczęścia i jasności, dziękujących jej serdecznie za tak wielkie dobrodziejstwo i pomoc doznaną.

Dusze czyśćcowe często ukazywały się w postaci widzialnej naszej świątobliwej Karmelitance. Żebrały o modlitwę, opisywały srogość swych cierpień. Przychodziły do niej we dnie i w nocy, do celki, do chóru, czasem nawet do refektarza. Zawiązał się między niemi, a Błogosławioną, stosunek wprost poufały i niemal nieustanny.

Niechże to będzie dla nas zachętą do śpieszenia z pomocą tym drogim duszom, wśród których niejedna szczególnie nam bliska może, liczy i czeka na naszą modlitwę. Pamiętajmy, że duszom tym nie obcy jest obowiązek wdzięczności. Za nasze modlitwy, cierpienia, a zwłaszcza za Msze św., za nich odprawione, lub wysłuchane, odpłacą się kiedyś sowicie, wypraszając nam łaski wielkie u tronu Bożego, i chwaląc i czcząc w naszem imieniu Pana Zastępów i Niebios Królowę, otrzymując i dla nas miłosierdzie i zbawienie wieczne.



Postanowiono jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd.

(Żyd. IX. 27).

(Z rozważań tercjarskich).

Śladami życia idzie śmierć.

Od chwili wyroku Boga w raju, od chwili słów onych do pierwszych rodziców wyrzeczonych: „*Śmiercią pomrzecie*" — postanowienie jest nieodwołalne. Każdą sekundę staczającą się w wieczność znaczy śmierć. Na każdej drogi zakręcie w czasie i przestrzeni, u każdej kolebki, śmierć. W każdym śmiechu echo rozszlochanej boleści, w dumnych dziełach człowieczych, rozkład gnijący, każda woń kwiatu ulata z podłoża rozkładu. Śmierć czai się wolno i wolno pożera tkanki organizmu, albo jawi się nagle, znienacka zabijając.

Ten jest koniec na ziemi śmiertelnego zewłoku: zgon i proch. Rozdzielona jest od ciała dusza, aby poszła na sąd. „*Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd*".

Potężnym głosem mówi statystyka, bo dziwnie wymowne bywają liczby.

Na globie ziemskim jest około półtora miljarda ludzi. Każdego roku kona 50 miljonów mieszkańców tej maleńkiej planety, ręką Bożą rzuconej w przestworza. Codzień w zaświaty odchodzi 150 tysięcy, czyli setka co sekundę. Jak liście jesienne lecą... Na sąd. Pogan, światła wiary nieznających jest niemal miljard. Któż im wyprasza akt wiary w jedynego Boga i chrzest pragnienia, aby potępieni nie byli? Czy słyszymy ich jęk?

A w chrześcijańskich gniazdach konają dzieciny ledwo zrodzone, którym może niedbalstwo, chrzcielnej wody zbawienia odmówiło.

Śmierć przychodzi na starce, jako kres przewidziany długich dni. Choroby złośliwe gaszą światło słoneczne tych, co radować się mogli dojrzałością swoją, zabiera młódź i pacholątka u kolan matek.

A ileż wypadków podaje nam każda gazeta! Ile kataklizmów! Trzęsienia ziemi, cyklony, pożary, powodzie, pioruny i huragany. Idą okręty-olbrzymy na dno, z załogą i podróżnikami; o skały roztrzaskane łodzie; w przepaści spadają całe pociągi; samoloty runęły, zderzyły się autobusy i auta, dziki zwierz podarł na strzępy.

A wojna? W tej ostatniej tylko padło 12 miljonów żołnierzy...

A głód — masowe pomory dżumy, gnilnych gorączek, cholery i setek innych chorób nagminnie występujących?

Zabija wszystko. Ogień i woda i pęd powietrza, pęknięta sprężyna, bakcyl latający, śrucina ołowiu i lufa armatnia, tchnienie rozprażonej dżungli, kły rozjuszonej bestji, lodowy uścisk mrozu i żartki promień słońca.

A potem Sąd.

A Bóg Sprawiedliwy, Bóg Miłujący, dla szczęśliwości wiekuistej nas przeznaczył. Syna Swego śmierci wydał, abyśmy tej szczęśliwości dostąpić mogli, abyśmy z Nim w chwale wiekuistej wiecznie królowali.

To jest tak prawdziwe, jak i to, że umrzeć musimy, z tą przecież różnicą, że śmierci podlegamy wszyscy, bez żadnych zastrzeżeń, a do królestwa niebieskiego wnijdą ci tylko, którzy do ostatniego szelążka wypłacili sprawiedliwości Pańskiej. I oto przed oczyma naszemi staje obraz grozy przemożnej i pocieszenia najsłodszego: Czyściec. Miejsce kaźni srogiej, ale i miejsce nadziei bezpiecznej, z którego oczyszczeni ze zmazy wszelakiej, pójdziemy w błogosławione oglądanie Boga.

Nietylko wierzę w istnienie czyśca, bo mi tak każe Ewangelja święta i nauka Kościoła; nietylko z przesłanek logicznych przyrodzonego rozumu wyprowadzam sama niezbite przeświadczenie o jego konieczności, ale serce zalewa mi wdzięczność ra-



Przez krzyż i mękę Twoją, zmiluj się nad nami.

dosna, za ten przemyślny, iście Boski dar, który sprawia, że dusza człowieka od ciała w chwili śmierci oddzielona, może sprawiedliwości Pańskiej się wypłacić, może, słuchając wyroku Chrystusowego, niejako dobrowolnie i ochotnie schodzić do czyścowej otchłani, bo ją pożera miłość, która zadośćuczynienia pragnie.

Widzę oczyma ducha stację Męki Pańskiej. Marja Matka Jezusa i moja spotyka Syna swego na Kalwaryjskiej drodze krzyż dźwigającego... Marja wyciąga ramiona. Czy bronić chce Jezusa od kaźni? Gdyby tak było, upadłaby do stóp Piłata, jak każda ziemska matka i błagałaby w proch starta i całowałaby stopy poganina, co w swych rękach tchórzliwych trzyma życie synaczkowe. Nie — postokroć nie. Ona — Stolica Mądrości wiedziała w sposób nadprzyrodzony, że Chrystus dokonywa dzieła zbawienia, dopuszczając wyrok i przyjmując koronę cierniową na swą głowę i krzyż na swe barki i zelżywości i śmierci.

Ona, — Matka nadobnej, wybornej miłości, kocha wraz z Nim i Ojca Przedwiecznego i Bóstwo i Człowieczeństwo Jezusowe i ludzkość, za którą Syn Boży cierpi i umiera.

Ona, — Zwierciadło Sprawiedliwości, z mądrego kochania sprawiedliwość w sercu swem podniosła do stanu najwyższego, bo uczyniła ją najdoskonalszą formą miłości.

Ona, — Święta Boża Rodzicielka wydaje Syna dobrowolnie tak, jak wydał Go Bóg wszechmogący, którego jest Córką najmilszą.

Wyciąga ramiona litylko po część swoją w męce, aby spółodkupicielką była, abyśmy z martwych żywymi się stali.

My w Trzecim Zakonie Karmelitańskim córki Jej... My obowiązane jesteśmy Jej odbiciem być i za Jej przykładem zbroją sprawiedliwości Boga odziać się nam przystoi. Ona wyzwolona z pod grzechu Niepokalanem Poczęciem swojem, dobrowolną niewolnicą jest sprawiedliwości. My z grzechu oczyszczane sakramentami św., męką Jej Syna wysłużonemi, my Jej szczególniejszą opieką otoczone, przez sam ten fakt, powołane jesteśmy do noszenia rycerskiego miecza.

W pokutnym, rozmodlonym Karmelu, gdzie wszystko zdąża do chwały Pana Zastępów wzorem Marji Panny — modlitwa za tych, co umarli i w czyścu przebywają, mieć musi swe miejsce poczesne.

Codziennie odmawiane Credo mówi nam o duchów świętych obcowaniu; sobór Trydencki nakazuje modły za zmarłych; święty Paweł wybornie wyraża spójność naszą, pisząc: *„A jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki“* (I. Kor. XII. 26). Miłość bliźniego z chwilą śmierci nieustająca, domaga się pomocy naszej dla dusz czyścowych. Wspomożenie niosą im święci Pańscy

o łaskę błagając, a Kościół wzywa i ich i chóry anielskie o pośrednictwo za zmarłych.

I my, członkowie Kościoła wojującego, do ratowania wezwani jesteśmy a żywoty świętych niejednokrotnie nam opowiadają o stwierdzonej objawieniami użyteczności naszych ofiar za zmarłych.

Kościół św. katolicki w macierzyńskiej trosce o dusze, które w mękach czyśćowych same sobie wysłużyć już nic nie mogą, jak najgoręcej szerzy nabożeństwo za zmarłych i wielkiemi ubogaca je odpustami, pochwalając nawet świętą ofiarę, zwaną aktem heroicznym, mocą którego wszystkie własne zasługi, dobre uczynki, posty, Msze św., jałmużny, umartwienia, Komunje św., modlitwy i odpusty składamy na wyłączną własność dusz w czyśću cierpiących, aby za nich wypłacić do ostatniego szelążka.

Prócz specjalnej liturgji Mszy św. za zmarłych, która z przedziwną troskliwością pamięta o zmarłych w szczególniejszy sposób o rocznicach śmierci, — udarowani jesteśmy, mamy w roku dzień całkowicie zmarłym poświęcony. Oficjum Pańskie tego dnia obejmuje antyfony, psalmy, lekcje, które dają potężny obraz męki czyśca, mogący wzruszyć serca nasze i ukazać moc miłosiernego Pana, abyśmy nadzieją napełnieni byli, z wiary, że który umarł za nas, wspomina miłosierdzie swoje i na chwałę Imienia swego i wejrzy i odpuści i sprawi, że oglądać będą „dobra Pańskie w ziemi żywiących".

Karmel obchodzi dzień zaduszny wspólnie ze wszystkimi wiernymi całego świata, a po raz wtóry, za szczególniejszym przywilejem dnia 15 listopada, jako pamiątkę wszystkich zmarłych swego Zakonu.

O słodkie przywileje! Podniecają wolę moją ku błaganiu za wszystkich, co odeszli i gdy ja skolei odejdę, rosą ożywczą spadną na moje upalenie! Znijdzie Pani Najświętsza i pochyli się nad umęczoną, biedną duszą moją i ochłodzi ogień palący tchnieniem modlitwy z ziemi.

Któż jako Bóg. *„Żebrak ja jestem i ubogi: Pan stara się o mnie. Pomocnikiem moim, i obrońcą moim jesteś ty, Boże mój, nie omieszkajże!"* (Ps. XXXIX. 18).

W miesiącu śmierci mej odmówią Siostry i Bracia cały różaniec za mnie, albo Officjum za zmarłych. Co kwartał tą modlitwą obejmą i moją duszę grzeszną, odmawiając ją za wszystkich zmarłych Zakonu. Spadnie deszczem ochłody w żary czyśćowe....

Jako wiatru cichego, ożywczego wianie spłyną słowa psalmów... Jako uścisk dłoni przyjacielskich i objęć matczynych będzie mi proszenie: Niech Ci się podoba Panie, abyś mnie wyrwał... Uzdrów mnie Panie... Zgładź nieprawość moją...

Modlitwa za zmarłych jest jakby prośbą dziecka za drugie dziecko. Wzrusza serce Ojca i skraca karę, i na pola obfitości wiedzie zgłodniałe i drżące dusze, rzuca w ojcowskie ramiona Boże i do stóp Matki, Królowej i Ozdoby tuli na wieczne odpoczywanie w wiekuistej światłości.

Nie chcę być skąpa w błaganiu. Oddam modły moje nietylko za ukochanych, za krewnych, przyjaciół, znajomych, za zmarłych zakonu mojego, ale i za tych, co mi za życia byli nieprzyjaźni, za nagle bez Sakramentów św. z tego świata zeszłych, za najbliższych bramy niebios, za najdłużej cierpiących, za zapomnianych tu na ziemi, za najbardziej pomocy potrzebujących. Obejmę cały okrąg globu, wszystkie stany i wszystkie lata żywota, wszelkie powołania i potrzebę wszelaką. Chcę być jako duch, utrudzenia w biegu nieznający i jako bogacz skarbca niewyczerpanego pewny. Chcę Aniołów Stróżów i Patronów Świętych do pomocy przyzwać, aby gdzie myśl moja ciasna, człowiecza, nie sięga, ich wyzwolona, przebóstwiona dotarła.

Chcę każdej duszy w czyścu rzucić ratunkową linę, a wszystkich lin końce skupić w dłoniach Pani Łaski Pełnej — i chcę jeszcze szczególniejszą modlitwą przebłagalną otoczyć tę duszę, którą Przyczyna naszej radości pragnie jak najprędzej do Syna Swego zaprowadzić.

Bądź pozdrowiona Nadziejo nasza, Ty, która wraz z nami w dzień zaduszny szepcesz:

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci; niech odpoczywają w pokoju.

S. Józefa, III. z K. b.

Iskry.

„Drzewo ma nadzieję; jeśli ucięte będzie, znowu się zieleni, a gałązki jego puszczają się“. (Job. XIV. 7).

Drzewo nawet szlachetne, nie pielęgnowane dziczeje. Lecz jeśli się mu obcina zbytnie gałęzie, dzikie latorośle, na ich miejscu wyrastają bujne, szlachetne pędy, które później będą się uginały pod nadmiarem owoców.

Podobnie ma się rzecz i z ludźmi.

Mało jest takich, którzyby bez cierpienia pozostali szlachetni, a niema żadnego, którytby bez cierpienia został świętym. Nie należy więc narzekać, jeśli Bóg obcina niepotrzebne gałęzie, dzikie narosty, nawet wtedy, gdy bardzo boli. Inaczej nie byłoby nigdy owocu.

Drzewo ma nadzieję...

Od tej nadziei zależy skutek cierpienia!

Jedni odnoszą z cierpienia to, co Bóg chce, t. j. oczyszczenie, uszlachetnienie, cnotę.

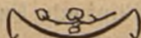
Innych, cierpienie łamie, rzuca w przepaść rozpaczy, w błoto występków.

Od czego to zależy? — od tego, gdzie człowiek złożył nadzieję.

Ci co złożyli ją w Bogu, będą zawsze jak to drzewo, co po obcięciu gałązek przez cierpienie, wypuszczą zawsze na ich miejsce szlachetne pędy cnoty.

Lecz ci, co złożyli nadzieję poza Bogiem i dusza ich nie ma soków odżywczych, za dotknięciem cierpienia karłowacieją i giną.

Starajmy się więc być tem drzewem, którego gałązki zawsze odrastają i zielenią się!



Piewca Bożej Miłości.

W rozrosłym ogrodzie Kościoła św., w cienistych gałęziach jego świętości i tajemnic, odzywają się srebrzyste głosy, jakby tych ptasząt śpiewnych... To Święci śpiewają chwałę Stwórcy. Lecz z pomiędzy tych wszystkich śpiewaków Bożych, żaden nie wzniósł się tak wysoko, by opiewać miłość nieskończoną, tętniącą w łonie Wiekuistej Trójcy, jak Mistyczny Doktór św. Jan od Krzyża.

Mało znany jest Mistyczny Doktór Karmelu, a i te szczupłe wiadomości o nim są zwykle mylne. Kto chciał go poznać, wziął do ręki jego dzieła: „Wnijście na górę Karmelu" lub „Noc ciemności", przeglądnął kilka rozdziałów i... zamknął pośpiesznie książkę.

— Co za surowy święty, kto może wprowadzić te jego wskazania w życie? Jakie niezrozumiałe rzeczy! To nie dla mnie!

I już na przyszłość ma urobioną opinję o św. Janie od Krzyża.

A przecież... gdyby poszedł dalej, gdyby wziął do ręki jego „Pieśń Duchową", znalazłby rzecz cudowną! Ciemności „Nocy" znikają, strome szczyty „Góry Karmelu" zmieniają się w przestrzenne doliny, pełne kwiecia, cienistych ustroni, szemrzących strumyków, źródeł tryskających srebrnemi strugami... Wokół czuć miłe zapachy, słychać niebiańskie melodje...

Przecudna jest ta „Pieśń Duchowa"!...

I gdy się czyta tę niebiańską poezję, mimowoli nasuwa się pytanie czy to naprawdę ten sam jest autor „Nocy ciemności" i „Pieśni duchowej"?



Św. N. O. Jan naucza swych braci o Bożej miłości.

Tak, autor ten sam, tylko, że tam opisuje drogę, a tu kres, tam oczyszczenie, a tu doskonałość, tam cierpienie, a tu słodycze miłości.

Im wyżej bowiem dusza ma się wznieść do miłości Bożej, tem boleśniej musi cierpieć, im więcej ma ujrzeć światła, w tem głębszych ciemnościach musi być pogrążona!

Tak było ze świętym Janem od Krzyża, tak jest i będzie z każdą inną duszą, dążącą do doskonałości.

Zanim wzniosą się na szczyty, muszą przejść przez niże pełne boleści i udręczenia.

Ale jakże obfity owoc potem zbierają!

Wszystko znika z przed ich oczu, a jedna rzeczywistość tylko trwa, w której oni całkowicie pogrążeni: Miłość!

I tę Miłość Boską, jedyną, najczystszą opisuje anielskim językiem święty Doktór Karmelu. Rzućmy tylko kilka myśli... jak Święty wznosi się do tej najczystszej miłości Najwyższego.

Świat stworzony jest odbiciem Bożej Piękności.

„Niewidzialne Jego rzeczy, wiekuista też moc Jego i Bóstwo... przez dzieła Jego, rozumem oglądane bywają"[1].

Patrząc więc na te cuda przyrody, na to piękno w niej rozlane, dusza chce ujrzeć Twórcę tych rzeczy i pyta miłośnie:

Zagaje, puszcze pełne cieni,
Rękami Oblubieńca mego zasadzone,
O łąki pełne soczystych zieleni,
Krasnemi kwiaty uroczyście zdobione,
Powiedzcie, czy przechodził wśród was w którą stronę?[2]

A stworzenia, ozdobione tak cudnie przez potęgę Bożą, pobudzają serce człowiecze, aby ono, będąc żywe i rozumne, wielbiło, kochało za nie Stwórcę i szepcą mu cicho w odpowiedzi:

Rzucając wokół swych wdzięków tysiące,
Przeszedł przez łąki leśne z tchem wiatru chyżego...
A jedno tylko spojrzenie płynące
Strugami blasków od Osoby Jego
Otoczyło je szatą piękna czarownego!...

W rozważaniu więc tych stworzeń — pisze święty Doktór Karmelu[3] — widzi dusza takie bogactwa wdzięków, przymiotów i piękności, któremi Bóg je obdarzył, iż całe to piękno naturalne zdaje się jej być cząstką i odbiciem wiekuistego piękna istoty Boga, którego jedno spojrzenie okrywa pięknem, napełnia radością cały okrąg ziemi i bezmiary niebios. I o tem śpiewa Psalmista: *„Otwierasz rękę swoją i napełniasz wszystko co żyje, błogosławieństwem"*[4].

Lecz to tylko jest obraz piękna Bożego, a dusza pragnie ujrzeć samą rzeczywistość, samą istotę Boga.

Wszystko to bowiem, co widzi, roznieca w niej niepowstrzymane pragnienie, by Go ujrzeć w całej Jego rzeczywistości.

Mowa stworzeń, ich obrazy, choćby najpiękniejsze zdają się być zbyt słabe, zbyt nikłe.

I dlatego woła znowu dusza:

Ach, i któż uleczyć mię może!
Daj mi już Siebie bez zasłon i cienia
I nie chciej więcej posyłać mi — Boże!
Zwiastunów Twoich w ogromie stworzenia,
Bo one nie ugaszą mojego pragnienia!...[5].

Ujrzeć Boga twarzą w twarz, tu na ziemi, jest niemożliwością. *„Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo... a dopiero kiedyś widzieć będziemy twarzą w twarz. I teraz trwają trzy rzeczy: wiara, nadzieja i miłość...“*[6].

Jest więc jedyny środek poznania Boga — wiara!

Wiara ta, według Mistycznego Doktora, musi być najczystsza, wyzuta ze wszystkich form stworzonych, to dopiero wtedy może pojąć jasno tego, który jest ponad wszelkiem pojęciem człowieczem. I dla wytworzenia, że tak powiem, tego najczystszego aktu wiary są niezbędne te wszystkie oczyszczenia, cierpienia, „noce ciemności“, zwłaszcza „noc ducha“ — które podaje św. Jan w swym systemie mistycznym.

Ale, gdy już dusza przez ten czysty akt wiary patrzy na Boga, wtedy poznaje Go najjaśniej, jak tylko można poznać Go tu na ziemi. A z tego najjaśniejszego poznania rodzi się też — najwyższa miłość!

I to jest punkt kulminacyjny życia duchownego, to jest ten szczyt Karmelu, na który wznosi się dusza. To jest ten „ogród zamkniony“ najwyższej kontemplacji, i najwyższej miłości, jaka może istnieć tu na ziemi!...

Wszedłszy Oblubienica stęskniona
Do ogrodu słodyczą, niebiańską tchnącego,
Spoczywa, jego czarem upojona,
Złożywszy szyję, wśród szczęścia błogiego
W objęcia słodkie Umiłowanego[7].

A jedna chwila tego spoczynku, tego aktu najwyższej miłości ma większą wartość przed Bogiem, niż wszystkie inne dzieła ludzkie[8].

Dlatego dziś, gdy tylu się pali gorączką czynu, zewnętrznej działalności, dusze, zwłaszcza te, które Bóg powołuje do ściślejszej jedności z sobą, winny iść śladami św. Jana od Krzyża, tego wielkiego Piewcy Bożej miłości.

Dziś dużo woli nietrwałej, więc tem bardziej potrzeba Kościołowi dusz jędrnych życiem Bożem, falujących pełnem, najczystszem umiłowaniem tego, który Sam jest Miłością!

Karmelita bosy.

---

[1] Rzym, I, 20. — [2] „Pieśń Duchowna“ — strofa 4.
[3] „Pieśń Duchowna“ — wprowadzenie do 6 strofy. — [4] Ps. 144, 16.
[5] „Pieśń Duchowna“ — strofa 6. — [6] I. Kor. 13, 12, 13.
[7] „Pieśń Duchowna“ — strofa 22. — [8] „Pieśń Duchowna“ — strofa 28.

Matka Najśw. w życiu św. Teresy od Jezusa.

II. Marja w życiu mistycznem św. Teresy.

Życie wewnętrzne św. Teresy od Jezusa przybrało tak wielkie rozmiary, wspięło się na tak zawrotne wyże, zanurzyło się w takich głębiach tajemnic nadprzyrodzonych, że stajemy przed nią w oniemiałem zdumieniu, a z serca mimowoli wyrywają się słowa wielbiące wielkość wszechmocy i dobroci Boga, które ona tak często powtarzała: *Misericordias Domini in aeternum cantabo — Miłosierdzia Pańskie na wieki wyśpiewywać będę!* I słusznie uważa się św. Teresę za największą mistrzynię życia duchowego.

Słusznie!

Bo niema w tej przestrzennej krainie duszy zakątka, gdzieby ona nie postawiła swej stopy, niema szczytu, na któryby się nie wspięła, niema przejawu, któregoby nie przeżyła. Boski poemat cudów łaski w duszy, ekstatyczne wzloty ducha po siedmiu stopniach „Twierdzy wewnętrznej", najwyższe porywy duszy, podniesionej do oglądania blasków wiekuistej Trójcy, strugi światła, siła natchnienia, by objaśnić te „zmiłowania Boże" — oto co tworzy bogactwo duszy Teresy i stawia ją na najwyższych świecznikach w kościele Chrystusowym!

Jakiż wpływ i w tem życiu mistycznem Reformatorki Karmelu ma Matka Najświętsza? Jaką część ma Najśw. Dziewica w tych najwyższych przeżyciach Świętej?

W najwyższych porywach, w najściślejszem połączeniu się z Boskim Oblubieńcem, św. Teresa nigdy nie traci z przed oczu widoku Najśw. Panny. Z energją właściwą jej charakterowi, występuje przeciw tym, którzy pod pozorem wysokiej, abstraktywnej kontemplacji, twierdzą, że nie można zatrzymywać się na Boskiem człowieczeństwie Chrystusa, nad cnotami Jego Matki Najśw. Dusza, według świętej Teresy, jest zawsze jak dziecko, które musi szukać pomocy u matki; by osiągnęła doskonałość, musi ją Matka Najśw. wziąć za rękę i prowadzić ze stopnia na stopień. Te dusze, które zaczynają drogę doskonałości, „winny tak często jak tylko mogą wzywać pomocy Bożej, przez pośrednictwo swej niebiańskiej Matki"[1]. Gdy już dusza wchodzi w dziedzinę kontemplacji wlanej, gdy ogród duszy użyźnia już sam Boski Ogrodnik, jak to Święta obrazowo przedstawia, wtedy również, w tej tajemniczej krainie, musi trzy-

mać się ręki Matki Najśw. Ona bowiem w oschłościach, które wtedy nawiedzają duszę, jest najskuteczniejszym środkiem do wzniecania w niej miłości i zapału. „Tam, niech pogłębia w sobie (dusza) nabożeństwo do Niebios Królowej, aby Ona za nią się wstawiała"[2]. Matka Najśw. jest więc zawsze podstawą, oparciem i przewodniczką na drodze, wiodącej na sam szczyt mistyki.



Królowa Karmelu i jego wielka Reformatorka św. Teresa od Jezusa.

Najbardziej charakterystyczną cechą mistycyzmu św. Teresy, to obfitość światła nadprzyrodzonego do wyrażenia nietylko przejawów mistycznych, z których: „niema żadnej tajemnicy — jak mówi Pius X. — którejby Święta nie poznała głęboko"[3] — lecz również najzawilszych kwestyj teologicznych i doskonałości Bożych. I niewiadomo co więcej podziwiać: czyto same objawienia, o których opowiada, czy tę bystrość umysłu, z jaką je objaśnia. Najgłębsza psychologja, tajemniczy świat

ducha, niedostępne wyżyny nieba — to wszystko przedstawia się jej oczom, skąpane w jasnym blasku.

I tu również zaznacza się przemożny wpływ Matki Najśw. W niezliczonych wizjach oglądała Święta Najśw. Dziewicę, i w tych widzeniach poznawała ona coraz jaśniej swą niebiańską Matkę.

Św. Ignacy Lojola, w swych „Ćwiczeniach duchownych", mówiąc o ukazaniu się P. Jezusa Zmartwychwstałego swej Matce Najśw., dodaje, że Ewangeliści nie podają tego faktu, bo jest on dla wiernych aż nazbyt zrozumiały. Święta Teresa mówi również o tej tajemnicy. „Pewnego dnia, po Komunji świętej, ujrzałam w przejasnem świetle Jezusa. Objawił mi, że zaraz po Zmartwychwstaniu odwiedził swą Matkę, bo bardzo tego potrzebowała. Cierpienie bowiem tak ją zraniło, że nie mogła przyjść do siebie, by kosztować tych radości (Jego Zmartwychwstania) zanim Sam nie poszedł do Niej i pozostał długo z Nią" [4].

Pełne chwały wejście Królowej Aniołów do nieba opisuje Święta również w ujmujący sposób: „Dał mi Bóg tę łaskę, że w dniu Wniebowzięcia Królowej Aniołów i Matki naszej, widziałam w zachwyceniu to odejście Jej z tej ziemi, radość i wspaniałości, z jakiemi została wprowadzona na stolicę, gdzie teraz króluje. Lecz dokładne oddanie tego słowami, przechodzi moje siły. Chwała, którą się cieszyła Najśw. Dziewica była największą, jaką do tego czasu widziałam. Pozostawałam w uczuciach niewymownych i porywało mię ogromne pragnienie służyć jak najlepiej tej Pani, która na taką chwałę zasłużyła!" [5].

Jakby na zakończenie wreszcie tych objawów miłości macierzyńskiej Marji dla Teresy, nasuwa mi się prześliczny obraz, który sama Święta opisuje: „Ukazała mi się Najśw. Panna... Piękność Jej była wprost nieskończona!... twarz pełna wdzięku i słodyczy, szaty białe, okolone łagodnym blaskiem... [6].

I w jakim celu zjawiła się ta niebios Królowa swej umiłowanej córce? O niepojęta dobroci serca matczynego Marji! — „odziewała mię szatą nieskończonej białości... ozdobiła mię złotym naszyjnikiem, nieskończenie pięknym z kosztownym krzyżem [7].

Tak więc ta najczulsza Matka przystrajała swą córkę, by była godną oblubienicą Jej Syna!

Marja umie być wdzięczną!

Za miłość wierną, dziecięcą, oddanie się całkowite Teresy

w Jej służbę, prowadziła ją ze szczebla na szczebel po drodze doskonałości, dała jej poznać całą głębię tajemnic, wreszcie przysposobiła ją do Zaślubin duchowych ze Swym Boskim Synem.

I cóż dla nas zostaje z tych rozważań? Czy mamy pragnąć tych łask? Nie wszystkim je Bóg przeznacza, zresztą nie są one konieczne do zbawienia. Ale niech nas to zachęca do jak najwierniejszej służby i miłości dla naszej Matki niebieskiej. Jej dobroć nieskończona... Jej miłość tak czuła... Ona umie być wdzięczną matką! Ale umiejmy też i my być ze swej strony wdzięcznemi, kochającemi dziećmi!...

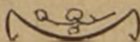
C. d. n. *K. b.*

---

[1] Mieszkanie I. Roz. 2. — [2] Życie, Roz. 19.

[3] List Piusa X. do generała Zakonu Karmelitów bosych, z okazji 300-lecia beatyfikacji świętej Teresy.

[4] Życie, dodatek. — [5] Życie, Roz. 39. — [6] Życie, Roz. 33. — [7] Ibid.



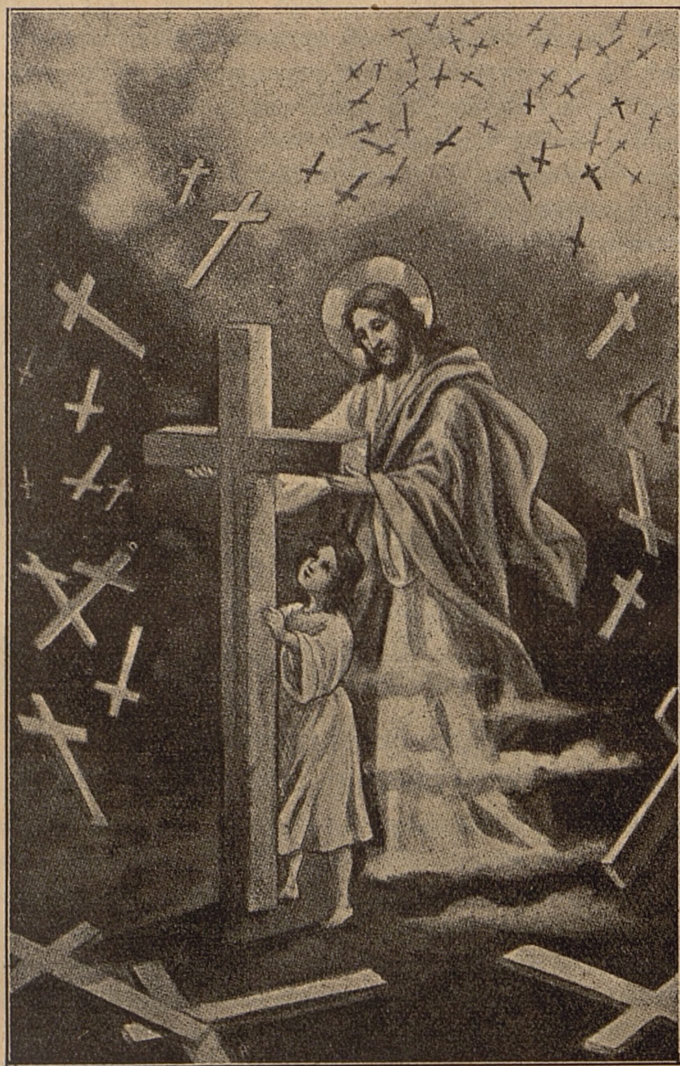


Choroba skrupułów i nauka św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Rzadki to wypadek, aby osoby do doskonałości dążące, nie doznały udręczeń skrupułami. Nie wszystkim duszom przedstawiają się one jednako i oczywiście nie z tą samą siłą. Niektórym osobom jawią się ze wszystkiemi objawami choroby, równocześnie fizycznej i duchowej, gdyż niezawodnie bardzo często bywają raczej następstwem nerwowych niedomogów, lub melancholji, niż szczególniejszego stanu duszy.

Zdarza się też, że są one doświadczeniem przez Boga zesłanem na dusze, już pewien stopień doskonałości posiadające. W tym wypadku skrupuły inne mają znamiona, a nadewszystko inne rezultaty przynoszą. W każdym bądź razie są zjawiskiem duchowego żywota, i mogą się stać źródłem dobra wielkiego dla danej jednostki, albo i wielką przeszkodą na drodze uświęcenia, je-

żeli dusza podda się niepokojom, zasiewanym zwykle przez skrupuły.



Teresa bierze z miłością swój krzyż...
Chrystus pomoże Jej w dźwiganiu go.

Święta z Lisieux, z doświadczenia wiedziała czem są skrupuły. Pan Jezus dozwolił, aby Jej duszę zaległy mroki, aby myśl

o niebie, która była pociechą Jej dziecięctwa, stała się teraz przyczyną udręki i zmagań. Wypłynęła przecież z odmętów męczarni, a spustoszenie i ciemność ustąpiły miejsca pokojowi i ufności na zawsze.

Jakich środków użyła Mała Święta, aby wyzwolić się ze skrupułów, aby wyciągnąć z nich korzyść największą? Jeden z listów odsłania nam tajemnicę. Marja Guérin zwróciła się do swej Świętej kuzynki z wyznaniem, że pewne męczące skrupuły wstrzymują ją od przyjmowania Komunji św. Oto natychmiastowa odpowiedź: „Nie słuchaj szatana. Wyśmiej go, aż do szyderstwa, i bez trwogi idź do Jezusa, Boga pokoju i miłości... Ja także przeszłam przez męczeństwo skrupułów, lecz dobry Bóg dał mi łaskę przyjmowania Najśw. Sakramentu, nawet wtedy, gdy mi się zdawało, że ciężkie popełniłam grzechy. Zapewniam Cię, że to jest najlepszy sposób, jaki znalazłam, aby się pozbyć czarta. Skoro ujrzy, że darmo czas traci, zaraz nam daje pokój".

Niema innego lekarstwa przeciw skrupułom, jak właśnie odważyć się na to, co nas największym przejmuje lękiem. Dusze, co przez tę chorobę przeszły, wiedzą dobrze, jak mądrej rady udzieliła św. Teresa od Dziec. Jezus. Wierność obowiązkom jest podstawową cnotą, jakiej Bóg od nich żąda — zaś częsta Komunja św. lekarstwem skutecznem.

Mała Królewna dodaje jeszcze uwagę o następstwach skrupułów. Mówi nam, że skrupuły torują drogę do niedbalstwa i oziębłości; twierdzi, że nie zdoła nikt długo znosić tego, czego nie miłuje, ani miłować tego, co wyłącznie utrapienia przynosi. „Módl się wiele, pisze dalej, aby najlepszego okresu twego życia nie zaćmiły próżne strachy". Zaprawdę, pewnem to jest, że skrupulaci niszczą zasługę swych dobrych uczynków, skutkiem bezpożytecznego gnębienia się. Widzą bowiem grzech tam, gdzie go niema i wtrącają duszę w przeraźliwy zamęt.

Nie należy jednak sądzić, że skrupuły nigdy nic dobrego nie sprawiają. Owszem, ich dziełem bywa oczyszczenie i wydelikacenie sumienia. Żałość za dawne grzechy oczyszcza bezwątpienia. Dusza ima się wszelkich dostępnych sobie sposobów, aby uciekać od każdej do nich okazji. Jeżeli każde cierpienie jest oczyszczeniem, to boleść spowodu skrupułów, jako bardzo silna i uparta i całkiem duchowa, musi też być pełna troski daleko idącej, skoro chodzi o najważniejszą sprawę wiekuistego zbawienia.

Gorliwość woli milsza jest Bogu, niż żarliwość uczuć, a można ją proszeniem wybłagać. Przybliża duszę do Stwórcy, nawet wtedy, gdy zdaje się od Niego odwracać. Pełności ciężaru krzyża doznaje, a jednak dźwiga go cierpliwie. Pomimo chłodu i mroków, pokój panuje we wnętrzu serca. Dusze skrupulatne winny za najwyższą cnotę uważać: gorliwość woli. — Kiedy się ujrzą w duchowej rozterce, niech je ratuje wiara, że Bóg ją zsyła, aby wierności doświadczyć, a nie aby potępić. Niech wspomną sobie na słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus: „Gdy szatanowi uda się powstrzymać duszę od Komunji św., wtedy odniósł zwycięstwo... a Jezus płacze!"



Z rozważań o Mszy Świętej.

Czytanie Pisma świętego, stanowiące zasadniczą część Mszy katechumenów, było pierwotnie bardzo urozmaicone. Niekiedy bowiem przerywał monotonję czytania przewodniczący zgromadzenia, wykładając w słowach prostych a jędrnych trudniejsze ustępy, zachęcając do cnoty i dając praktyczne wskazówki, jak prowadzić życie według nauki objawionej. Najczęściej czytanie to przeplatano śpiewaniem psalmów. W śpiewie brali czynny udział wszyscy obecni: mężczyźni i niewiasty, starcy i dzieci. Pozostałością tych śpiewów jest obecny Graduał, Alleluja i Tractus.

Graduał.

Graduał czyli „pieśń na stopniach", wykonywana niegdyś na stopniach ambony, czemu zawdzięcza swą nazwę (gradus = stopień), składał się pierwotnie z psalmu i antyfony czyli zwrotki powtarzającej się po każdym wierszu tegoż psalmu. Za przykład, jak wyglądał dawny graduał może służyć psalm 135, gdzie po każdym wersecie powtarza się jedna i ta sama zwrotka: *„Bo na wieki miłosierdzie Jego"*.

W późniejszym czasie, dla ulżenia wiernym, męczącym się przedłużanemi nabożeństwami, zaczęto ów psalm skracać, tak iż dzisiaj z pierwotnego graduału pozostała tylko antyfona i jeden jedyny wiersz psalmu. Graduał dzisiejszy stanowi sam dla siebie całość, ma zaś na celu wyrażenie uroczystego nastroju

społeczności kościelnej, który udzielił się jej podczas lekcji. Dlatego też zależnie od tej ostatniej, przebijają w nim rozmaite uczucia, jużto radości jużto smutku. We mszach śpiewanych



Ostatnia Wieczerza, podczas której Chrystus ustanowił Ofiarę Mszy św.

melodja, harmonizując przedziwnie z tekstem graduału, bardziej uwydatnia ten nastrój. Niekiedy śpiew graduału jest tęsknem wzdychaniem Kościoła św. za obiecanym Mesjaszem, jak to ma

miejsce w czasie adwentowym, kiedy indziej znów to gorzkie łzy skruchy za grzechy, a zarazem bezgraniczna ufność w miłosierdzie Boże, jak w czasie Siedmdziesiątnicy i Wielkiego Postu, to znów wybuch radości, pieśń triumfu, jak we Wielkanoc: *„Tenci jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń"*. Przejrzyjmy nasz Mszalik! a znajdziemy w tej prawie że niedostrzegalnej cząstce Mszy świętej zdumiewający zasób uczuć i myśli, oświecających umysł i wzruszających wolę.

Alleluja.

Po Graduale powtarza kapłan dwukrotnie Alleluja i jeden wiersz psalmu, kończący się ponownem Alleluja. Jest to również pozostałością dawnej dłuższej pieśni, oddzielającej następujące po Graduale czytanie, które później odpadło, od św. Ewangelji.

Alleluja jest wyrazem hebrajskim i znaczy: „*Chwalcie Pana*". Jest to kantyk niebieski, jak mówi św. Jan w Apokalipsie, okrzyk świętych, upojonych radością i weselem. Dlatego też pierwotnie powtarzano je jedynie w czasie Wielkanocnym, kiedyto wszystko unosi nas radością, wszystko obraca się w triumf Zmartwychwstałego, dziś zaś tylko w dniach żałoby i pokuty jego miejsce zajmuje „*Traktus*" t. j. pieśń w ciągłości, (trahere = ciągnąć). Ten radosny charakter Alleluja najlepiej uwydatnia się w śpiewie alleluja, kończącym się długim łańcuchem nut bez słów, zwanym „jubilus". Tu się skupia cały wdzięk i powab Alleluja. Dusza w zachwycie szczęścia i radości, spowodu otrzymanej nauki Proroków i Apostołów, odczuwa naglącą potrzebę wypowiedzenia się, serce, przepełnione nadmiarem niebiańskiego wesela, iż wkrótce sam Chrystus raczy ją pouczać przez swą św. Ewangelję, rwie się do wylania nazewnątrz. Lecz słowa za mało mają zdolności wyrażenia uczuć, są zimne, martwe... stąd serce przepełnione radością wybucha głosem pieśni bezsłownej — głosem melodji, zrazu cichej, słodkiej, kojącej jak echo dalekiej muzyki, to znów gromkiej, jak huk morza, coraz to potężniejącej, i na nowo cichnącej i powolnie ginącej gdzieś w zaświatach.

Z „jubilus", czyli tego końcowego śpiewu Alleluja zapoczątkowały się:

Sekwencje.

Sekwencja, rzadko używana w dzisiejszej liturgji Mszy świętej, jestto poetyczny utwór, hymn, śpiewany niegdyś w każdej Mszy św. tuż po Alleluja, dziś zaś odmawiany zaledwie w pięciu uroczystościach.

By ułatwić zapamiętanie końcowej melodji Alleluja, pod nuty zaczęto podkładać słowa i całe zdania ujęte w formę mniej lub więcej poetyczną, których później uczono się napamięć wraz z nutami. Ponieważ owe utwory wyrażały nieraz myśli i uczucia trafnie dostosowane do chwili, zamiast samej melodji, nieraz śpiewano i słowa podłożone. Nowość wielce podobała się wiernym. Dla zadośćuczynienia ich pobożności zaczęto coraz częściej ją wykonywać, tak, iż w żadnej Mszy świętej nie brakowało ulubionego utworu. Niestety! porwani gorliwością, niektórzy zaczęli się dopuszczać pewnych nadużyć. Wśród ogromnej liczby utworów, pełnych niebiańskiego polotu, zdrowej i obfitej nauki, zaczęły się ukazywać poezje mniej udatne, niestosowne, pozbawione głębszej myśli. Nadomiar złego niepowołani zaczęli naśladować utwory dusz szczerze wierzących i dostosowywać je do użytków mniej świętych i szlachetnych. Dlatego Kościół święty, zapobiegając złemu, usunął wszelkie sekwencje, zostawiając jedynie pięć najpiękniejszych zapewne, które dotychczas pozostały jako pomniki dawnej wiary i pobożności. Warto przyjrzeć się im choć pokrótce. Sekwencja Wielkanocna: *„Ofierze Paschalnej chwałę niech oddają chrześcijanie“* w pierwszej swej części jest prawdziwym hymnem triumfu, ku czci Tego, który, wyrwawszy nas z mocy ciemności przez zwojowanie śmierci i piekła, chwalebnie triumfuje po wszystkie wieki. Jestto jakby echo owego wzniosłego, podziw wzbudzającego hymnu jaki Mojżesz i Synowie Izraelscy wznieśli w niebiosa na brzegach morza Czerwonego: *„Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbiony jest; konia i jeźdźca zrzucił w morze“* (Ks. Wyjścia XV, 1). Druga część sekwencji dialogowana, jest pozostałością dramatycznego przedstawienia, właściwego średniowieczu, kiedy to niewinne dziatki poprzebierane za ewangeliczne Marje, aniołków i apostołów zbierały się po jutrzni Wielkanocnej przy świętym grobie, tonącym wśród tysiąca świateł i kwiecia i tam opowiadały historję pamiętnego dnia Zmartwychwstania Pańskiego.

W dzień Zielonych Świątek, dusza w słodkim zapale i uniesieniu, woła do Ducha świętego o dary Jego charyzmatów, wzywając Go poufnem mianem: Ojca ubogich, Światłości serc, Pocieszyciela: *„Zmyj co jest brudnego, — zroś, co jest oschłego, — zlecz, co zranionego“. „Nakłoń, co oporne, — Ogrzej, co jest zimne, — Nawróć, co jest zdrożne“.*

Sekwencja na Boże Ciało: *„Chwal, Syonie, Zbawiciela“* to znów hymn pochwalny, jaki dusza zdumiona i przejęta wielkością tajemnic Eucharystycznych wznosi ku czci: *„Wodza i Pasterza rzesz“.* Podziwia Tajemnicę miłości w figurach Starego Zakonu, przedstawia w niej zawarte cuda przechodzące wszelkie nasze pojęcie, opiewa jej skutki w tych co komunikują godnie i niegodnie: *„Biorą dobrzy i grzesznicy, — Lecz się losów przyjrz różnicy: — Życie tu, zagłada tam!*

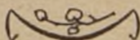
W krótkich słowach przedziwnie zestawiona jest w tej sekwencji cała głębia teologji św. o Tajemnicy ołtarza. Dzieło naprawdę niedościgłe, godne „Doktora Anielskiego“.

„Stabat Mater“, sekwencja we Mszy o siedmiu Boleściach N. P. Marji, to serce rwąca wizja Matki, której dusza mieczem przeszyta współczuje z własnym Synem, który ubiczowany i cierniem ukoronowany zawisł na krzyżu. Zaprawdę słusznie woła dusza w tej sekwencji: *„Gdzież jest człowiek, co łzy wstrzyma, gdy mu stanie przed oczyma w mękach Matka ta bez skaz“.* Dusza tu mimowoli upaja się krzyżem, zaczyna rozumieć problem boleści, ocenia ją i szanuje, i w tem upojeniu radaby ulżyć Matce Boleściwej przez uczestnictwo w Jej bólu, to też wznosi żarliwą prośbę: *„Matko, coś miłości zdrojem, — spraw niech czuję w sercu mojem, — Twój ból, mękę łzawych dróg“.*

Wkońcu sekwencja we Mszy św. za zmarłych stawia nam przed oczy, strachem i grozą przejmującą scenę ostatecznego Sądu. Zda się iż przez jej rytm słyszymy grzmiący głos trąby anielskiej, widzimy jak ku wielkiemu zdziwieniu śmierci i całej natury z łona ziemi powstają umarli... wśród błyskawic i grzmotów zbliża się na tronie chmur Sędzia — Jezus Chrystus... Jedni radośni i w blasku chwały dążą ku Jego prawicy, inni w śmiertelnej bojaźni i rozpaczy ku lewicy... — Drżymy... — mimowoli nasuwa się nam pytanie: Między którymi znajdziemy się my w ów straszny dzień pomsty? Przychodzą nam na pamięć nasze przewinienia i niewierności... Wybuchamy lamentem prawie z rozpaczą: *„Cóż nieszczęsny w on*

czas zrobię? — Gdzie obrońcę znajdę sobie? Gdy i święty drży w tej dobie". Szczęściem, wspominamy sobie słowa Proroka: *„Mówi Pan Bóg: nie chcę śmierci niezbożnego"* (Ezech. XIII, 11) i słowa Apostoła Narodów: *„Bóg chce, żeby wszyscy ludzie byli zbawieni"* (List I. do Tymot. II, 4); wtedy serce napełnia się błogą nadzieją i woła z całą żarliwością: *„Pomnij na to Jezu Drogi, — żeś wszedł dla mnie w ziemskie progi: nie gub mnie w on dzień tak srogi! Miejsce daj w Twych owiec gronie... — Postaw mię po prawej stronie..."*.

Czytajmy i rozważajmy te przepiękne perły św. liturgji. Nigdzie nie znajdziemy wznioślejszych przedmiotów rozmyślania, bardziej wzruszających uczuć, liryzmu głębiej wstrząsającego i przejmującego naszą duszę.

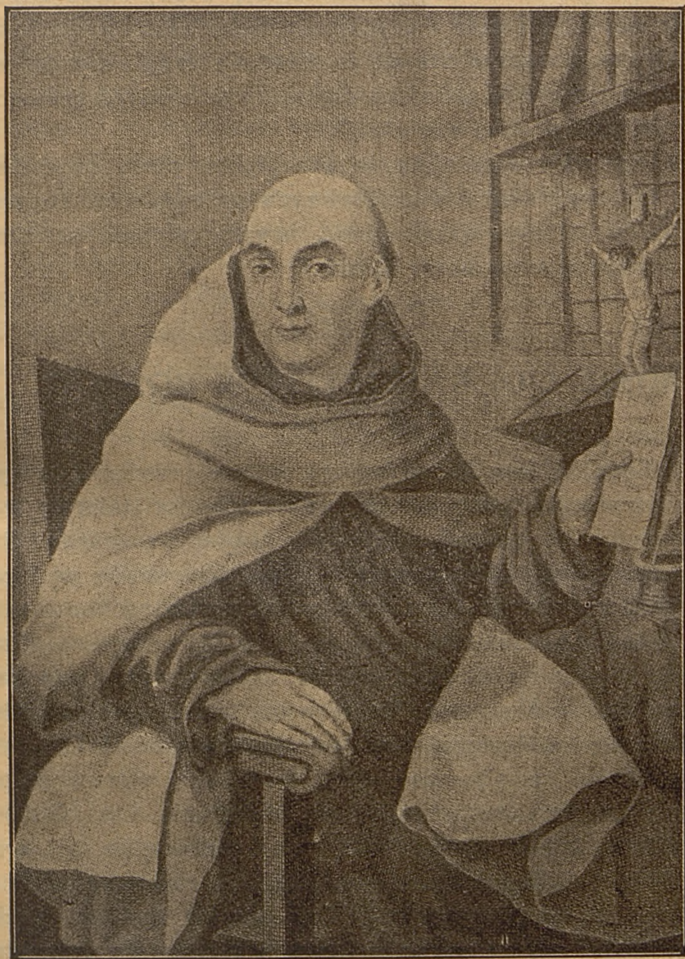


MISJE OO. KARMELITÓW BOSYCH.

(Ciąg dalszy).

O. Mikołaj a Jesu Maria założył, jeszcze przed swem wyniesieniem na urząd prowincjała, w r. 1584, klasztor Reformy w Genui, swem mieście ojczystem. W dwa lata potem otrzymał Breve z Kurji Rzymskiej, upoważniające go do otworzenia w Rzymie domu, czyli rezydencji dla przedstawiciela lub prokuratora Reformy Zakonu Karmelitańskiego, oraz dla jego socjusza. Fundacyj tych bynajmniej nie podejmowano celem rozszerzenia Reformy poza obrębem Hiszpanji. Jedynem ich zadaniem było ułatwienie pertraktacyj z Rzymem, gdyż w owych czasach Breve bardzo często w użyciu bywały. Kiedy Papież osobiście wyraził pragnienie, aby Karmelici Bosi osiedlili się w Rzymie, oto jaką odpowiedź, potwierdzoną depeszą królewską, przesłano na ręce prokuratora Zakonu: „Żadną miarą nie wypada rozszerzać Reformy terezjańskiej poza Hiszpanję". Tym razem jednak poglądy O. Dorji rozbić się miały. Gdy bowiem prokurator przedstawił Papieżowi treść odpowiedzi, Klemens VIII. odpowiedział: „A więc, oddzielmy tych, którzy zamieszkują Hiszpanję od tych, którzy żyją we Włoszech. Niech pierwsi postępują jak rozumują, a drudzy niech zakładają klasztory w Rzymie i w innych częściach świata". Ta decyzja Stolicy św. była, między innemi, powodem i przyczyną wskrzeszenia Misyj terezjańskich, stłumionych w samym zawiązku żelazną ręką Mikołaja Dorji.

W roku 1597, młodzieniec pochodzenia szlacheckiego, rodem z Calahorra, składał profesję św. w klasztorze Karmelitów bosych w Valladolid. Imię jego zakonne było Jan od św. Elizeusza.



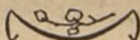
O. Gracjan od Matki Boskiej — pierwszy prowincjał reformowanego Karmelu, gorący zwolennik misyj.

Od lat dziecięcych przejęty był losem niewiernych; myśli jego i dążenia zwracały się ku Wschodowi. Łatwo odgadnąć, w jakim duchu przyjęte zostały aspiracje młodego zakonnika, gdy się o nich zwierzył przełożonym swoim w Zakonie. Niektórzy

twierdzą, że go nawet z tego powodu skarcono, a w cztery lata po jego profesji, czyto, by się go pozbyć, czy dla innej przyczyny, przyłączono go do grupy zakonników, wysłanych na pomoc Kongregacji włoskiej. Przybywszy do Rzymu, Jan ponownie oświadczył swym przełożonym gorące pragnienia swej duszy. Lecz i ci nowi przełożeni, wszyscy rodem z Hiszpanji, obeznani z drażliwością kwestji, kazali mu o niej zamilczeć. Powołany do Neapolu na nową fundację, nasz niepoprawny misjonarz bynajmniej nie tracił z widoku dalekich krajów pogańskich. Niebawem zdołał pozyskać dla swej sprawy jednego ze swych penitentów, barona Cacurri, który przejęty losem biednych pogan, postanowił poświęcić dziełu misyjnemu nietylko swe mienie, ale i własną swą osobę. Projekty O. Jana, występujące coraz konkretniej zaniepokoiły przełożonych. Generał Zakonu, O. Piotr od Matki Bożej, przybywszy z wizytą do Neapolu, skarcił mocno swego podwładnego, jako zbyt przedsiębiorczego. „Czas już, rzekł do niego, poskromić nierozważną gorliwość, która, jak wiesz dobrze, roztrząsana była i potępiona przez najroztropniejszych Ojców Zakonu“. O. Jan nie zmieszał się tą naganą, przeprosił Generała, i aby raz położyć koniec tym „nierozważnym“ pragnieniom, poprosił o pozwolenie związania się ślubem, by nigdy już więcej nie powracać do projektu Misyj. O. Piotr, mąż Boży i znawca dusz, poznał po tym znaku działanie Ducha św. i nie przyzwolił na złożenie ślubu. Rozmawiając z Ojcem Pawłem Rivarola, miejscowym przełożonym klasztoru neapolitańskiego, o poruszonej kwestji, spostrzegł się, że sam, w gruncie rzeczy, większym zwolennikiem jest projektu misyjnego, niżby się wydawać mogło. Od tej chwili główną jego troską było należyte wyświetlenie owej zawiłej sytuacji.

Za powrotem do Rzymu, O. Piotr poddał pod sąd Karmelitów Reformy w Rzymie i w Genui następujące zagadnienie: czy akcja misyjna zgadza się, czy nie, z duchem Reformy Karmelu? Równocześnie rozpatrywał się dokoła, by znaleźć męża, któryby w najwyższym stopniu umiał połączyć wiedzę z cnotą. Wzrok jego spoczął na Ojcu Janie a Jesu Maria. Jemu to zlecił napisanie małego traktatu, w odpowiedzi na powyższe zapytanie. Otóż treść owego traktatu wykazała, że misje nietylko dozwolone są Karmelitom bosym, lecz nawet stanowią część istotną ich ducha. Stąd wynikający wniosek: „Zdala od nas niech będzie myśl, jakoby duch naszego powołania sprzeciwiał się misjom. Przeciwnie, nie wolno nam dłużej zwlekać z tem przedsięwzięciem, bo gdy

nastąpi rozluźnienie obserwy, wtedy nie czas nato, by zająć się misjami, wtedy raczej wypadałoby zniknąć z widowni". W odpowiedzi na zarzuty przeciwników, których nie brakło ani w Rzymie ani w Genui, O. Jan a Jesu Maria napisał nowy memorjał, tym razem pod tytułem „Votum pro Missionibus". Tak poprzedni traktat, jak „Votum pro Missionibus", jak i niedokończona „Historja Misyj Karmelitańskich" zawarte są w tomie 3 jego „Opera omnia", Florencja 1774. Zaznaczyć tu wypada, że O. Jan a Jesu Maria zalecał w późniejszem swem dziełku, pod tyt. „Instructio Missionum", aby budowano w krajach misyjnych klasztory regularne. Oto, co pisze w tym względzie w jednym ze swoich listów: „Wolałbym, by O. Wincenty fundował w Goa, bo to co zaczęli w Persji, nie da nam zakonników.... tam, czy to spowodu króla, czy też innych, zgromadzenie składać się tylko może z trzech lub czterech, siła się rozprasza. Dodajmy, że niema nadziei, byśmy mieli nowicjuszów tej narodowości — oto argument, by raczej fundować w Ormuz i Goa..." (Florencio, „El V. P. Fr. Juan de Jesus Maria", r. 28. Zob. także O. Tomasz od Jezusa, „Expositio in Regul. Carmel." Prol. dub. 5, tom I. „Opera", Kolonja 1684 r.). *c. d. n.*



Dawne klasztory OO. Karmelitów bosych w Polsce.

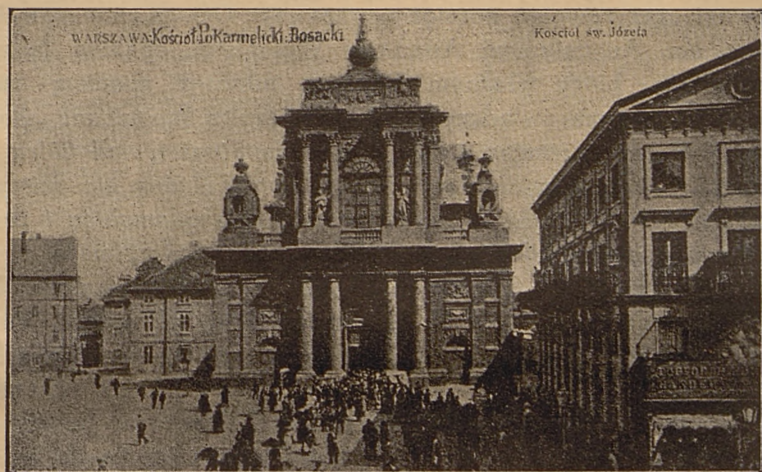
Warszawa.

(Dokończenie).

Niedługo po poświęceniu kamienia węgielnego pod świątynię, podniesiono konwent warszawski OO. Karmelitów bosych do godności przeoratu. Pierwszym przeorem nowopowstałego klasztoru został O. Hieronim od św. Jacka (Cyrus), jeden z najznakomitszych polskich Karmelitów. Pod jego wytrawnem kierownictwem zakonnicy gorliwie rozpoczęli życie wspólne, a przykład ich umartwionego i oddanego modlitwie życia zaczął wkrótce promieniować poza mury klasztorne. Kronika wspomina o wielu nawróceniach heretyków, dokonanych właśnie pod wpływem przykładu świątobliwych zakonników.

Spokojny tryb życia klasztoru warszawskiego przerwał najazd Szwedów. Wielu ojców musiało opuścić stolicę, a klasztor wiele ucierpiał w czasie zdobywania miasta. Oto, co pisze ówczesny przeor O. Bonawentura od Jezusa w liście do O. Igna-

cego od św. Jana Ewangelisty, który przebywał na Spiżu, jako spowiednik Karmelitanek, które uszły z klasztoru warszawskiego przed wojskami szwedzkiemi: „Dotychczas doświadczyliśmy nieznośnego uciemiężenia ze strony wojsk szwedzkich. Po zajęciu zaś Warszawy przez naszych, trochę odetchnęliśmy. Oby te lepsze początki doprowadzić mogły do zupełnego dobra. Albowiem przedtem nim wróg z miasta został wyparty, dnia 6 maja, przedmieście nasze stało się ofiarą ognia, również i klasztor Sióstr naszych zamienił się w zgliszcza; nasz zaś kościółek



Fronton kościola pokarmelickiego w Warszawie.

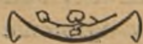
i klasztor acz z drzewa udało się nam ochronić tym razem od ognia. — Atoli w dniu 10 maja Szwedzi, czyniąc wycieczkę przeciw oblegającym ją naszym wojskom, warownie miasta i sąsiednią okolicę ogniem i mieczem pustoszyli. W tym stanie i w tak rozpaczliwem położeniu jedyną ucieczką mógł nam być jedynie tylko sam Bóg". Zakonnicy znaleźli tymczasowe schronienie w pobliżu kościoła SS. Wizytek, a kiedy Szwedzi ustąpili „osiedli spowrotem przy kościele swoim, bardzo od nieprzyjaciela uszkodzonym przez strzały armatnie".

Minęło kilkanaście lat zanim zdołano podnieść klasztor z upadku, spowodowanego najazdem Szwedów i przystąpić do zapoczątkowanej już przed laty budowy świątyni. Spowodu braku funduszów roboty szły ogromnie powoli i z długiemi przer-

wami. Dopiero 1701 roku, głównie dzięki zabiegom energicznego O. Jerzego od św. Wojciecha wykończono budowę świątyni, a dnia 28 października tegoż roku, dokonał uroczystej konsekracji biskup poznański Mikołaj Święcicki.

Wśród dobrodziejów warszawskiego klasztoru na szczególną wzmiankę zasłużył sobie Ks. Kardynał Michał Radziejowski, który hojnie wspierał tamtejszych zakonników w każdej potrzebie. To też wdzięczni Ojcowie wystawili mu pomnik z marmuru, a w kościele wmurowali tablicę, sławiącą jego cnoty i hojność dla klasztoru, którego był fundatorem i ojcem. Wiele zawdzięczał również kościół warszawski OO. Karmelitów bosych, Ks. Augustynowi Adamowi Wesselowi, opatowi jędrzejowskiemu, który własnym kosztem odnowił znaczną część świątyni o czem świadczy tablica w języku łacińskim: *„Bogu, ponad którego niemasz nic lepszego; samotności, nad którą nic bardziej uszczęśliwiającego; cnocie, ponad którą nic korzystniejszego — tę część świątyni, przez siebie odnowioną i przyozdobioną, poświęcił Augustyn Wessel, opat jędrzejowski w roku Pańskim 1716"*. Przepiękny wreszcie fronton otrzymał kościół naskutek zabiegów O. Honorata od św. Elizeusza. Pozyskał on sobie i nakłonił do ufundowania tego dzieła księcia Michała Radziwiłła, zwanego Rybeńko. Śmierć jednak przeszkodziła księciu w wykonaniu tego zamiaru. Przekazał jednak synowi w testamencie to dzieło, a ten doprowadził je do końca. Wykonania frontonu podjął się architekt Schrögen, który licznemi, wspaniałemi budowlami wsławił się w Warszawie. Z zadania wywiązał się chlubnie, gdyż fronton kościoła karmelickiego jest jednym z najpiękniejszych pomników budownictwa XVIII. w. w Warszawie.

Przez konwent warszawski przesunęło się tylu zakonników, znakomitych i cnotą i nauką, że wspomnienie choćby pobieżne ich życia i zasług wymagałoby dużo miejsca. W klasztorze kwitła wzorowa obserwa zakonna przez długie lata, i dopiero pod koniec XVIII. w. pod wpływem rozbiorów, gorliwość zaczęła ostygać. Po przeszło dwuwiekowem istnieniu, konwent warszawski uległ kasacie na mocy dekretu z roku 1864. Obecnie w klasztorze pokarmelickim mieści się Seminarjum duchowne diecezji warszawskiej.



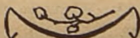
Karmel w Łodzi.

Październik i listopad pełne są świętych wspomnień w Karmelu... Minął dzień różany św. Teresy od Dzieciątka Jezus, i Matki Najśw. Różańcowej miesiąc; za nami uroczystość św. M. Teresy, Reformatorki Karmelu, a niedługo zawita dzień św. O. N. Jana od Krzyża, pierwszego Karmelity bosego z Duruelo.

Mimowoli na pamięć przychodzi łódzki Klasztorek Karmelu, który na tych szpaltach nazwaliśmy polskiem Duruelo, czyniąc apel do ludzi dobrej woli w serdecznej trosce o tę placówkę, poświęconą Matce Najśw. i świętej Teresie od Dziec. Jezus.

Kto do rubryki ofiar zajrzy, ten się przekona, że nie same ciernie dla Sióstr swoich, zachowała św. Teresa od Dzieciątka Jezus na różanych gałązkach. — Są i kwiaty: — jest opieka szczera i wydatna Arcypasterzy łódzkich, Tego, który do diecezji przygarnął Karmel i Tego, który pomagać raczy i pieczołowitem sercem ojca otacza. Jest ofiarność duchowieństwa, jest moralne poparcie życzliwości, jest sympatja społeczeństwa miejscowego, które śpieszy z pomocą, by na zimę część klasztoru była ukończoną. Jego Ekselencja Ks. Biskup Dr. Jasiński i Przew. Ks. Prałat Kaczyński przerywać robót nie pozwalają i ufać każą, że Miłosierdzie Wszechmocne da możność sprostania zaciągniętym zobowiązaniom pieniężnym.

Pozostaje nam tylko iść za tem wskazaniem i przykładem dostojników Kościoła. Z ufnością pomagać datkiem, kogo na to stać, z ufnością wspierać gorącą modlitwą, o różę łaski, o róż wiązankę całą dla klasztoru WW. SS. Karmelitanek bosych w Łodzi, w tem przeświadczeniu głębokiem, że one diecezji całej — jej Pasterzowi i przewodnikom, jej wiernym, i nawet jej zbłąkanym, każdy listeczek różany zwrócą, bo siebie same poniosą na ofiarę błagalną, na doskonałe całopalenie na ołtarzu Miłości bez miary, która nie przestaje opiewać na wieki Miłosierdzia Pańskiego.



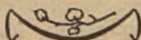
O odwrócenie klęski.

Pisaliśmy w ostatnim numerze „Głosu Karmelu“ o niebezpieczeństwie wojny włosko-abisyńskiej. W międzyczasie zaszedł już wypadek najazdu Włoch na Abisynję, który grozi — jak to wyraziliśmy w ostatnim numerze — rozpętaniem nowej wojny światowej i zniszczeniem dóbr cywilizacyjnych ludzkości. Nie wiemy, jaki obrót weźmie ta cała sprawa, nie wiemy, w jakim stopniu są — jak się to mówi językiem dyplomatów — „zaangażowane interesy poszczególnych mocarstw“. Przyszłość jest w ręku Boga. Wiemy tylko, my katolicy, że dużo wysiłków położył koło unicestwienia wojny Ojciec św., wiemy, jak energicznie potępił w publicznych przemówieniach wszelkie najazdy i rozboje, osłonięte płaszczykiem „konieczności ekspansji“ i wszystko zrobił On, a także grono wpływowych katolików, aby odwieść Mussoliniego od tej wojny.

Ojciec św. miał odwagę powiedzieć jasno i zdecydowanie, że jakkolwiek przyznaje Włochom prawa do rozwoju, to jednakże potępia stanowczo wszelkie takie metody, które są pogwałceniem sprawiedliwości i opierają się na orężu. Cała opinja świata moralnie zdrowego, cała opinja prawdziwie katolicka, stoi po stronie Papieża Piusa XI. i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Włochy są zupełnie odosobnione. I ani teatralne mowy Mussoliniego, ani też jego wykręty, które zwalają winę rozpoczęcia wojny na Abisyńczyków, nie zmienią tej sytuacij i nie zagłuszą powszech-

nego głosu sumienia, że cała odpowiedzialność za tę wojnę spada na Włochów, a w szczególności na ich wodza — Mussoliniego.

Okazało się po raz nie wiedzieć który, że tak zwana dyplomacja i rządy różnych państw nie są oparte w swoich poczynaniach na głębokich prawach moralności chrześcijańskiej i że jedynym nieustraszonym głosicielem tych prawd jest Kościół katolicki. Musimy zatem, my chrześcijanie katolicy, pomnożyć nasz obowiązek modlitwy, aby ta wojna, która rozpoczęła się na małym skrawku afrykańskiego lądu, jaknajprędzej się zakończyła, aby krzywdy i rany zadane niewinnemu ludowi zostały jaknajprędzej złagodzone, aby zatriumfowała sprawiedliwość, zaś dumni i pyszni, którzy lekceważąc prawa przyrodzone i boże, wyciągają rękę po cudze, zostali poniżeni. Przyszłość w ręku Boga, na nas spoczywa obowiązek modlitwy! *O.*



ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Groźne niebezpieczeństwo. Jest niem zła książka, a rozsiewają ją przeważnie żydzi. Wykazano, że w Niemczech, przed hitleryzmem żydzi jakkolwiek stanowili tylko 1% ludności to jednak 90% wydawnictw wychodziło z ich firm. U nas, jak nie waha się twierdzić Ks. A. Kuleszo, sprawa ma się bodaj czy nie gorzej. Przeszło 30 firm wydawniczych żydowskich zasiewa społeczeństwo swojemi książkami. Sama firma żydowska „Rój“, znana ze swych szkodliwych wydawnictw, wydała w ciągu r. 1934 115 tomów, a w tem 21 tomów przekładów autorów bolszewickich, szerzących komunizm i bezbożnictwo. Zatem, zważywszy objętość wydawnictw, sama ta firma wydała dwa razy więcej książek, niż wszystkie katolickie firmy wydawnicze razem wzięte.

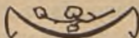
Do pracy misyjnej stanęła świeżo w Chinach nowa Kongregacja pod nazwą „Pomocnic Rozszerzania Wiary“. Erygował ją wikarjusz apostolski w Tsingtao w prowincji Szantang w Chinach. Kongregacja, złożona z zakonnic tubylczego pochodzenia, liczy obecnie 26 sióstr. Zadaniem jej będzie spełnianie wszelkich posług w szkołach, sierocińcach i szpitalach, prowadzonych przez Misje katolickie.

Niezwykłe nawrócenie. Takiem niezwykłem nawróceniem było zapewne przyjęcie Chrztu św. w jednym dniu przez cały skład redakcyjny angielsko-chińskiego pisma „Kwanghwapo“, wychodzącego w Tsinaifu. Jednocześnie z 3 redaktorami Chrzest św. przyjęła żona i czworo dzieci redaktora naczelnego.

Apostolstwo Modlitwy, szerzące kult Najśw. Serca Jezusowego ogarnia cały świat i rozwija bardzo zbawienną działalność, kształtując duchowo swych członków. „Apostolstwo“ istnieje od lat 70; liczy 89.851 placówek, obejmujących około 30 miljonów członków. Organem „Apostolstwa Modlitwy“ jest „Posłaniec Serca Jezusowego“ wychodzący w 45 językach. Ogólna liczba prenumeratorów „Posłańca“ wynosi 2 miljony 252 tysiące. W Polsce „Apostolstwo Modlitwy“ ma 2.260 ognisk, a „Posłaniec Serca Jezusowego“ 140.000 nakładu.

W drodze do prawdy. Żywe zainteresowanie Kościołem katolickim, jego dogmatami i nauką, jakie od szeregu lat istnieje w Anglji przybiera coraz bardziej na sile. Ruch ten szerzy się również wśród duchownych anglikańskich. Wielkie wrażenie wywołało nawrócenie się byłego duchownego metodysty, Gregory'ego, którego przodkowie należeli do najbardziej zagorzałych zwolenników sekty Gregory, nawrócił się w czasie pisania książki p. t. „Świat niecałkowity“, którą zaczął pisać jako metodysta. W miarę pisania logiczne myślenie doprowadziło go do przejścia na katolicyzm.

Urok życia zakonnego. Uległ mu Gabrjel Jurkić, wybitny i utalentowany artysta malarz, oraz jego małżonka Stefanja, literatka, wiceprzewodnicząca „Koła Literackiego“ w Zagrzebiu. Stanowili oni wzorowe małżeństwo i byli otoczeni powszechnym szacunkiem. Po załatwieniu formalności, przepisanych prawem kanonicznem pani Jurkić udała się do Trewiru, gdzie przywdziała habit SS. Dominikanek, pan Jurkić wstąpił do klasztoru OO. Dominikanów w Liwnie, miejscu swego urodzenia.



ZAPISKI KARMELITAŃSKIE.

Paryska Prowincja O. O. Karmelitów bosych, święciła trzechsetną rocznicę swego istnienia. Nadmienić należy, że prowincja nieczynna przez 150 lat, przywrócona została za przyczyną św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Uroczystości, uświetnione wielkim napływem wiernych i współudziałem Biskupów i Kardynałów, odbywały się kolejno we francuskich siedzibach prowincji a mianowicie: w Avon, Montmartre, Lille i Paryżu.

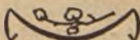
W obecnej chwili liczą Indje 17 większych Seminarjów, z ogólną liczbą 885 studentów. Jedną trzecią (290) stanowią studenci Seminarjum Karmelitów bosych. Założone przed 200 zgórą lat, prowadzone jest dotąd w Alway. W zeszłym roku 17 Seminarjów wydało 750 kapłanów. Z obliczenia wypada, że przeszło jedna trzecia kapłanów w Indjach, rekrutujących się z pośród tubylców, zawdzięcza wychowanie i ukształcenie kapłańskie, przewodnictwu Ojców Karmelitów bosych.

Ks. Kardynał Arcybiskup Paryża corocznie odwiedza Karmel w Lisieux. W czasie ostatniego pobytu, po Mszy świętej, odprawionej w Infirmerji, gdzie umarła Mała Królewna, Jego Eminencja rzekł do Zgromadzenia: „Nie potrafię wymienić szczególnych łask świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, jakich doznaję. Za wiele ich i zbyt wielkie są. Przekonany jestem, że mnie za syna swego zaadoptowała i że nie ja jestem Arcybiskupem Paryża — lecz Ona“.

Międzynarodowe Kolegjum św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża, zostało podniesione dekretem Jego Świątobliwości Piusa X., do kategorji Uniwersytetów papieskich, wraz z tytułem „*Universitas Teresiana*“ i prawami przysługującemi Wydziałowi Teologji św.

Nową fundację WW. SS. Karmelitanek bosych z Karmelu z Buenos Aires, mamy do zanotowania w Montevideo (Urugwaj). Nowy Dom założono pod wezwaniem: *Corpus Christi i św. Teresy od Dzieciątka Jezus.*

W porcie Moresby, w stolicy Papuasów, wylądowało 5 Karmelitanek bosych z Autun we Francji, udając się na miejsce fundacji do Kubuna, gdzie modlitwą i pokutnem życiem, pragną wyprosić łaskę wiary dla tamtejszych pogan.



Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Św. Teresie od Dzieciątka Jezus składam najserdeczniejsze podziękowanie za wyproszenie u Najśw. Serca Pana Jezusa i Matki Najśw. cudownego uzdrowienia córki. Chora na ślepą kiszkę nie była operowana. Rozlana materja po organiźmie, powodowała ciągle wrzody w kiszkach, gardle, zakażenie krwi. osłabienie serca, tak, że niebezpieczeństwo życia trwało kilka miesięcy. Nieustannie modlono się o zdrowie córki; a ja z ufnością prosiłam św. Teresę, by wstawiła się za mną w niebie i wyprosiła zdrowie. Nie zawiodłam się, za co dzięki Jej publicznie składam, a zarazem przepraszam Ją, że tak późno wypełniam obietnicę. Proszę Ją gorąco nadal o nieustanną opiekę nad całą naszą rodziną, aż do ostatniej chwili życia naszego. *Przewrotne.* *M. Politalska.*

Doznając wielkiej łaski przez św. Teresę od Dziec. Jezus, obiecałam złożyć publiczne podziękowanie, z czego obecnie się wywiązuję.

Miałam wychowanka siostrzeńca sierotę. Poleciłam go opiece św. Tereni od początku szkół, modląc się stale gorąco, by nigdy nie wypuszczała go ze swej opieki. Szczęśliwie skończył wszystkie szkoły, ostatnio ukończył szkołę lekarską i otrzymał dyplom. Widzę tu jasno pomoc św. Teresy i opiekę nad sierotą, że mimo wielkich trudności, wszystko szczęśliwie doprowadziła do końca. Z całego więc serca składam gorące podziękowanie i proszę Ją nadal o opiekę nad jego duszą na tej trudnej i ciężkiej drodze życiowej.

Grabowo. *W. Wilkoszewska.*

Dotrzymując przyrzeczenia, składam najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Pannie i św. Teresie od Dziec. Jezus za doznaną łaskę uzdrowienia mnie z przewlekłej choroby oraz proszę Ich gorąco o dalszą opiekę nade mną.

Radom. *Krystyna Listkiewiczówna*, sodaliska.

Spełniając dane przyrzeczenie, składam publicznie z głębi serca najserdeczniejsze podziękowanie Matce Boskiej Bolesnej, św. Józefowi i św. Antoniemu za pomoc w zawikłanej sprawie sądowej mego brata. Ich przemożnej opiece, polecam nadal siebie i całą moją rodzinę.

Mników. *Agnieszka Czechówna.*

Najśw. Marji Pannie składam najserdeczniejsze podziękowanie za cudowną natychmiastową pomoc w ataku duszności serca, podczas zasłabnięcia na ulicy w nocy. Wezwawszy jedynie Jej św. Imienia, niemoc niebawem ustąpiła.

Zakopane. *M. A. R.*

Wywiązując się ze złożonej w swoim czasie obietnicy, składam najgorętsze podziękowanie św. Teresie od Dziec. Jezus za wybawienie mnie od grożącej przykrości, jaka mogła mnie spotkać, spowodu fałszywego przedstawienia sprawy, przez osobę niesumienną. *S. D.*

Dziękuję z głębi wdzięcznego serca Najdroższej Matce Marji Xawerze za cudowne zgojenie się długotrwałej ranki na nodze — i uchronienie mnie za Jej wstawiennictwem w niebie, od skutków zaczętego już procesu gangreny. — Niech Bogu będą dzięki i Matce Marji Xawerze.

Rogowo, 22. września 1935. *Zofja z Zamoyskich Grocholska.*

DZIĘKUJĄ Z CAŁEGO SERCA ŚW. TERESIE OD DZIEC. JEZUS:

Ksawera Nyczek, Kraków: za odebrane łaski. Dziękuje również W. O. Rafałowi. — *Józef Wander:* za otrzymane łaski. — *J. Pieszala:* za otrzymane dobrodziejstwa. Dziękuje również św. Józefowi. — *N. N., Poznań:* za odzyskane zdrowie. Dziękuje również W. O. Rafałowi. — *J. Chacińska, Milanówek:* za wyzdrowienie dzieci z ciężkiej choroby. — *S. Dziembacka, Rokojady:* za otrzymane łaski. Dziękuje również W. M. Teresie Marchockiej.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Bawarja: *Br. Tolnat od św. Jana Chrzciciela*, † 1. IX. 1935, lat 80. Prof. 47.

Za ś. p. Czytelników „Głosu Karmelu":

Łucja Kowalska, Poznań. — *Górecki Michal*, Przemyśl.

R. i P.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu": Wojciechowska Stefanja, Katowice 5 zł.; Pilarczyk Andrzej, Poznań 50 gr.; Stambirek Karolina, Ratibor 1 mkn.; M. A. R., Zakopane 1 zł.; M. Politalska, Rzeszów 3 zł.; J. Pieszała, Mysłowice 2 zł.; Zwan Aniela, Warszawa 10 zł.; N. N., Poznań 5 zł.

Na klasztor w Lodzi: St. Franciszczak, Kępno 7 zł.; Anna Czwartacka 3 zł; M. S., Kraków 30 zł; T. L., Kraków 30 zł.; N. N. 20 zł.; A. P. 5 zł., P. G. 5 zl; w Administracji „Głosu Karmelu" złożyli 10 zł.

Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Glosu Karmelu", oraz za jego współpracowników odprawiona zostanie Msza św. dnia 1. listopada, w uroczystość Wszystkich Świętych.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: p. Maruszczyk 5; NN., Raciborz 8,70; Marja Trawińska 5,30; Karmel-Czerna 10; p. Krochmal, Przemyśl 10; M. Ch., Biskupice 8; p. Skrzypiec dla biednych 1; NN. G. Śląsk dla biednych studentów 5; Stanislaw Dzierża, Rzeszów 2; NN., Przemyśl 2; Ag. Szymaszek, Zakopane 2; p. Buczakowa, Kraków 1; Bolesław Jaworski, Kraków 2; Wiktorja Solecka 1; Bractwo św. Józefa, Kraków 2; p. Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; Krystyna Listkiewiczówna, Radom na chrzest dziecka 10; Anastazja Skiba, Tarnowskie Góry, na wykup dzieci 70; Anna Michalik na chleb św. Antoniego 4,80; skarbonka-Czerna 25; „Chóry Marj.", Kraków 41,40; Szopienice 35; Gierałtowice 25; Biskupice 24; Zawoja 18; Wilno 14; 3 Zak. Karm. Poznań 12,70; Czerna 10; p. Ranik 5; Sucha 5; Paczółtowice 3.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelatorów, Zelatorki i Czlonków „Chórów Marj." odprawi się Msza św. dnia 16. listopada, t. j. w uroczystość Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Na beatyfikację Slugi Bożego, O. Rafała Kalinowskiego złożyli ofiary:

Zł.: Marja Oberska, Dobromil 5; WW. SS. Karmelitanki, Przemyśl 4 zł., 20 kor. cz.; WW. SS. Nazaretanki, Komańcza 5; Krystyna Listkiewiczówna, Radom 2; Katarzyna Macha, Dąbrówka W., jako wotum za otrzymane zdrowie 5; Helena Poks 3.


ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCI TUUM